

KONKRETY

nr 50

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XV
Nr 801 ■ 11 grudnia 1987 r. ■ 20 zł

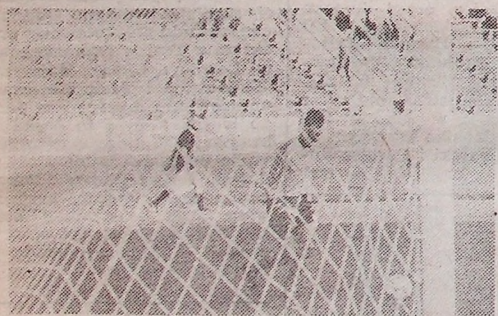
Miedziowa Barbórka '87 - str. 3 ■ Państwowa
ambicja - str. 3 ■ Dialog o zdrowiu - str. 5
■ Pokonać czas - str. 5 ■ „Hamlet” po
legnicku - str. 6 ■ Kochanki, żony, niby-żony
- str. 7 ■ Artur i Wanda - str. 10 ■ Królestwo
Henryka - str. 10 ■ Przez ciernie do... magneto-
widu - str. 11 ■ Ścichapek - str. 13



Fot. Stanisław Celoch

Autorytet nie wynika z racji piastowanego stanowiska. Trzeba sobie na niego zasłużyć, zapracować. Drugim ważnym elementem jest sprawiedliwość w ocenach.

Nie znoszę przeciętniactwa str. 4

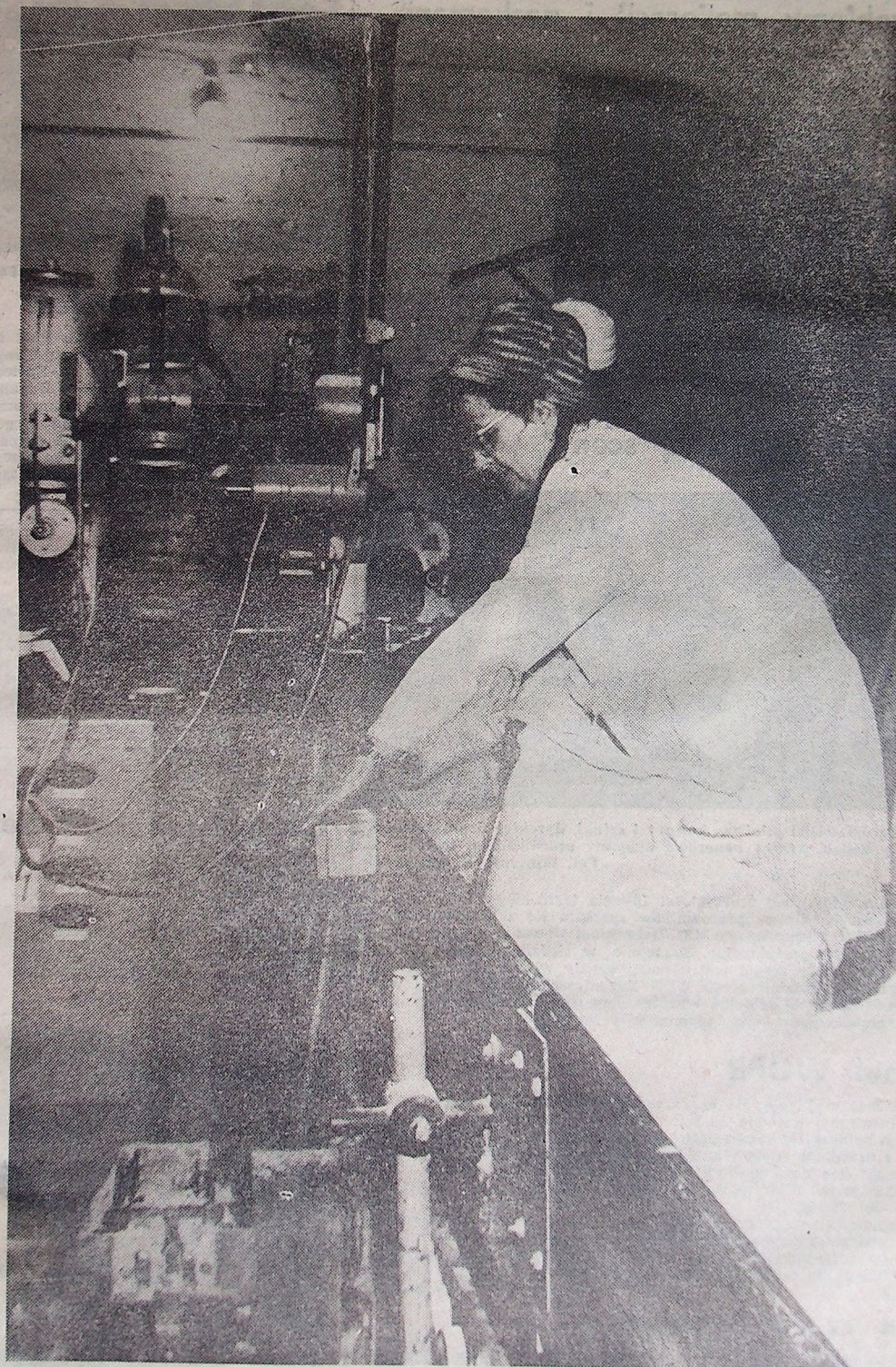
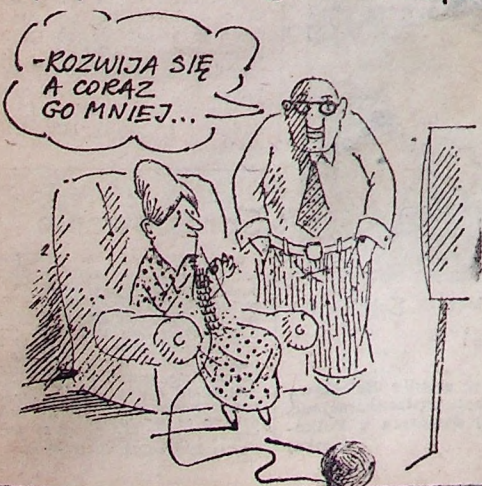


Fot. Bogdan Woźniak

Wszystko wskazuje, że ten sezon będzie bodaj najtrudniejszy w historii lubińskiego piłkarstwa. Chociaż ciągłość linii szkolenia została zachowana.

Od niepokoju do nadziei str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jujki



Fot. Stanisław Celoch

Tegoroczna kampania cukrownicza ruszyła w Głogowie 5 października. Przerobi się 172 tysiące ton buraków, co da około 21 tys. ton cukru szarego.

Cukier, budowa i kaloryfery str. 8-9

Miedziowa Barbórka '87



Zdobywca miana „Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '87” Henryk Zarówny (z lewej), sztygar z oddziału G-5 ZG „Konrad” otrzymuje dyplom honorowy z rąk redaktora naczelnego „Konkrety”, Witolda Podedwornego.

4 bm. w cechowni ZG „Lubin” odbyła się centralna akademia górników niedzi. Wśród gości obecni byli m. in.: członek Biura Politycznego KC PZPR Marian Orzechowski, I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, sekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Zdzisław Miedziarek. Przybyli także delegacje Wojska Polskiego i Kombinatoru Miedziowego Mansfeld (NRD). Akademię prowadził Ryszard Zbrzyzny — przewodniczący przedstawicielstwa związków zawodowych KGHM.

Mirosław Pawlak — dyrektor generalny KGHM zapoznał zebranych z wynikami przemysłu miedziowego w br. Wydobycie ropy będzie większe o 200 tys. ton niż w 1986 r. Huty wytopią 380 tys. ton miedzi elektrolitycznej (o 2 tys. więcej niż przed rokiem). Ze szlamów anodowych uzyska się 835 ton srebra, czyli 47 ton ponad produkcję roku ubiegłego. Ogólna wartość produkcji KGHM wyniesie w br 185 mld zł. zysk — 50 mld zł. wskaźnik rentowności — 37 proc. Jak zatem widać był to dobry rok dla polskiego przemysłu miedziowego.

W trakcie akademii odbyła się uroczystość dekoracji tytułem „Zasłużony górnik PRL” — Tadeusza Fudalego z Zakładu Robót Górniczych, a Orde-

rami Sztandaru Pracy I klasy — Jana Czubskiego z Zakładu Robót Górniczych, Leszka Mazurkiewicza z Zakładu Budowy Kopalń, Jana Sanojca z ZRG. Władysława Szurleja z ZBK i Jacka Urbanowskiego z ZRG. 29 górników otrzymało Order Sztandaru Pracy II klasy, a dwóch Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. W czasie wszystkich odbywających w zagłębiu miedziowym uroczystości z okazji dorocznego święta barbórkowego wysokie



Oto zwycięzcy plebiscytu redakcji „Polskiej Miedzi”: brygada oddziału G-1 także z ZG „Konrad”.

Zdjęcia: Stanisław Celoch

odznaczenia państwowe wręczono 2 tys. pracowników KGHM. Górnikom miedziowym życzenia i gratulacje w czasie piątkowej uroczystości przekazali: Marian Orzechowski, Henryk Nowak, Zdzisław Miedziarek, gen. bryg. Zdzisław Rozbicki — szef Zarządu Politycznego Śląskiego Okręgu Wojskowego i Stefan Piwoński — wiceszef Federacji Związków Zawodowych Górników.

Podczas akademii komisja miedziowa KW PZPR otrzymała sztandar od organizacji partyjnej kombinatu w Mansfeld. W części artystycznej wystąpił zespół „Flotyła”.

Już 2 bm. w siedzibie zarządu KGHM w Lubinie odbyło się doroczne spotkanie przedstawicieli władz wojewódzkich i szefostwa kombinatu z młodymi, wyróżniającymi się pracownikami kopalń. W trakcie spotkania ogłoszono wyniki plebiscytów prasowych „Konkrety” na najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego '87 i „Polskiej Miedzi” na najlepszą brygadę.

Obchody miedziowej „Barbórki '87” uświetnione (czytaj: oblane) zostały podczas igrzysk „Karczmanni Piwnymi” zwanych. Na niektórych byliśmy i przedniej marki piwko złopaliśmy, śpiewaków nie zawsze cenzuralnych, ale jędrnych słuchaliśmy, a nawet co nieco nuciiliśmy. Piwa i zabaw nie zabrakło.

(cz)

Coraz częściej słyszymy i czytamy, że zbawienie dla kraju i jego gospodarki kryje się w rozwoju prywatnej przedsiębiorczości, zapobiegłości i inicjatywy, że tylko „małe jest piękne”, że robotnik znacznie lepiej pracować, gdy stanie się współwłaścicielem — udziałowcem w państwowej fabryce. My sami, „zwyczajni” pracownicy „zwyczajnych” zakładów też raz po raz odwołujemy się, a to do zarobków w prywatnych przedsiębiorstwach, a to do tego, że „tam jest przynajmniej porządek”. Często też podziwiamy, że obchodzą się tam bez rozbudowanej administracji, że szybko zmieniają asortyment produkcji itp.

Nasuwają się pytania o nie byle jakim znaczeniu: Czy rzeczywistość państwowa musi być gorsza? Można się tu odwołać do węższego przykładu z niezbyt odległej przeszłości. Był mianowicie taki czas, kiedy w gospodarce rolnej PGR był — w uzasadniony sposób — synonimem bałaganu, marnotrawstwa, niekompetencji

Państwowa ambicja

i ogólnej rozpacz. Ojciec dzieci straszyl: „Jak się nie będziecie uczyć, pojdziecie do PGR”. Dziś już trudno w to uwierzyć, ale tak było. Byłby to więc dowód, że to, co państwowe nie jest ze swej istoty skazane na katastrofę.

Prawdą jest, że wiele dzisiejszych reguł gry ekonomicznej — czy przynajmniej praktycznych sposobów funkcjonowania tych reguł — ustawia państwowe przedsiębiorstwa na pozycjach mniej dogodnych niż inne sektory. Bądźmy jednak sprawiedliwi, to one dysponują bez porównania większym potencjałem wytwórczym, lepszą kadrą fachowców, prostszym, mimo wszystko, dostępem do surowców itp.

Nie namawiam bynajmniej do narodowego ani nawet klasowego powstania przeciw prywatnym wytwórcóm, spółkom, firmom polonijnym czy eksperymetom z akcjami dla pracowników. Sądzę jednak, że powinno być stać nas, „państwowych” na ambicję udowodnienia, że w „zwyczajnym” państwowym zakładzie można dobrze zarabiać, utrzymywać ład i porządek, sprowadzić administrację do rozsądnych rozmiarów, elastycznie dostosowywać się do potrzeb rynku itp. itp. Jako nosicieli tych ambicji widzę oczywiście członków partii. Choćby dlatego, że to ideologia naszej partii każe traktować społeczne, państwowe jak własne albo nawet bardziej pieczołowicie.

Jestem przekonany, że taką ambicję dość łatwo będzie można зараzić najlepszych pracowników, najaktywniejszych członków załogi, gdyż — wbrew pozorom — dużo jest ludzi szczerze przywiązanych do swojej „firmy”, zatroskanych o jej dobre imię, a jeszcze więcej takich, którym dokuczył dostatecznie klimat „niemożności”, paraliżujący tak wiele elementów naszej gospodarki. Podjęcie świadomej konkurencji „państwowego” z „prywatnym” może stać się dodatkowym, dobrym bodźcem porządkowania własnego, czyli państwowego podwórka.

Przebieg prywatny zakład tej samej branży w mieście na tyle, że to stamtąd ludzie będą przechodzić do państwowego przedsiębiorstwa — taki proponuję cel. Realny. Ekonomiczny, ale także polityczny i ideowy. Wart wysiłku.

Mamy po naszej, państwowej stronie wcale niemało atutów. Nawet jeśli chwilowo płacowo musimy pozostać słabsi, możemy doprowadzić do rzeczywistości bezpiecznych warunków pracy, pełnej sprawiedliwości w premiach, awansach, wyróżnieniach, powszechnego wzajemnego szacunku między przełożonymi i podległymi im pracownikami, nienaruszalności uprawnień samorządowych i związkowych. A kiedy to wszystko już osiągniemy, pobijemy ich także w efektywności produkcji, a więc i w płacach. Słowo honoru!

(a. p.)

Jak
wzmocnić
związki?

Jak podnieść rangę WPZZ, jak umocnić jego struktury i zwiększyć wpływ na poprawę warunków życia i pracy załóg? — Zastanawiali się 8 bm. w Legnicy delegaci na II zebranie sprawozdawczo-wyborcze WPZZ w Legnicy. Ocenili oni także swoje działania w I kadencji, trwającej od grudnia 1985 roku. Można ją nazwać „organizacyjną”, albowiem główne zadanie stanowiła w tym czasie integracja ruchu związkowego wokół WPZZ. Obecnie porozumienie zreszta 239 organizacji zakładowych, ale jeszcze nie wszystkie istniejące zgłosiły doń swój akces. Tak więc sprawa rozszerzenia wpływów WPZZ stała się także pilnym zadaniem drugiej kadencji.

Najważniejszym dokonaniem legnickiego WPZZ minionych dwóch lat było przygotowanie i przeprowadzenie wspólnie z WRN sesji na temat warunków życia i pracy w regionie. Była to pierwsza w kraju tego typu inicjatywa. Sesję poprzedziła lustracja zakładów pracy, która wykazała, że panujące w nich warunki są wysoce niezadowalające. Sprecyzowano konkretne zadania, służące poprawie tego stanu.

Związkowcy omawiali wojewódzkie plany roczne 1986, 1987 i 1988 r., wprowadzając istotne poprawki do działów, dotyczących sytuacji rynkowej gospodarki komunalnej, ciepłej, ochrony środowiska oraz budownictwa mieszkaniowego.

WPZZ współpracuje ze związkowcami z Zaporozia i Starej Zagory. Efektem tego jest stała wymiana doświadczeń, a także rozwój wakacyjnego ruchu turystycznego.

W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych: I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak, sekretarz KW Piotr Czaja i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Henryk Nowak, ustosunkowując się do niektórych kwestii podniesionych w dyskusji, omówił działania władz w dziedzinie ochrony środowiska — Legnickie nigdy nie będzie uzdrowiskiem — powiedział — ale zrobimy wszystko, by zanieczyszczenia przemysłowe nie przekraczały dopuszczalnych norm. Zwrócił uwagę na potrzebę ścisłej współpracy organizacji związkowych z podstawowymi ogniwami partii w zakładach pracy.

Wysoką ocenę legnickiemu WPZZ wystawił uczestniczący w obradach, wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Włodzimierz Lubański. Nawiązał on także do roli związków w II etapie reformy, twierdząc, że od kompromisu pomiędzy potrzebami, a możliwościami, związkowcy przejść muszą do działań bardziej radykalnych. Interesująca cały świat pracy równowaga rynkowa możliwa jest przez zwiększenie podaży, nie zaś wyższe ceny ograniczające popyt.

Zebranie wybrało 40-osobową radę WPZZ i przewodniczącego. Funkcję tę ponownie powierzono Antoniemu Przybyszewskiemu.

(pa-ra)

● Jak się Pan czuje w skórze najpopularniejszego?

— Szczerze?

● Jak na spowiedzi.

— Nieszczęśliwie. Wielka galówka, gratulacje, błyski fleszy, pan który teraz ciągnie mnie za język, pański kolega z radia też w sprawie wywiadu — to wszystko spadło na mnie jak grom zaraz po wiadomości, że wygrałem wasz plebiscyt. Krótko mówiąc, nie mogę się pozbierać psychicznie. Zbyt dużo wrażeń.

● Już zmęczony popularnością?

— Przede wszystkim zadowolony. Wygrałem przecież ze znakomitymi konkurentami. Poczytuję sobie za wielki zaszczyt, że znalazłem się w gronie wybitnych górników zagłębia miedziowego. I nie uważam siebie za zwycięzcę, a ich za pokonanych.

● Z metryczki plebiscytowej wynikało, że jest Pan kierownikiem Oddziału Wydobywczego G-5 i w kopalni jest pan najlepszy. Czy zechciałby Pan to skomentować?

— Chętnie. Jest mi to nawet na rękę. Cieszy mnie że kolektyw zakładowy tak wysoko ceni moje umiejętności ale ja tej opinii w pełni nie podzielam. Może z zewnątrz inaczej to widać i dlatego koledzy, przełożeni, współpracownicy uważają, że jestem najlepszym kierownikiem oddziału w kopalni. Ja na to patrzę nieco inaczej. Otóż nie znośczę i nigdy nie znosiłem przeciętności. Byłem wobec siebie bardzo wymagający, wobec innych zresztą też. Myślę, że nie należy do przeciętnych kierowników i tak należałoby to nazwać. Takich przeciętnych jest zresztą więcej.

● Proszę nie przesadzać z tą skromnością. Jest faktem, że kieruje Pan największym oddziałem w kopalni. Ile ton dobrego wydobył?

— Około 1,5 tysiąca. W porównaniu z kopalniami nowego zagłębia nie jest to wydobyć imponujące, ale w naszych warunkach stanowi ponad połowę dobrego fedrunku kopalni.

● No proszę, to jest pan bardziej dyrektorem niż skromnym kierownikiem...

— W tym przypadku to pan przesadza. „Dowodzę” zaledwie 150 ludźmi, czyli skromnym ułamkiem załogi.

● Skromnym? Proszę mi pokazać oddział wydobywczy z tak liczną załogą, bo ja takiego nie znam.

— Ma Pan rację, to rzeczywiście rzadkość. U nas w „Konradzie” stosuje się inne technologie niż w nowych kopalniach, gdzie króluje wielka mechanizacja. Obowiązuje inna organizacja pracy. Stąd znacznie wyższe zatrudnienie niż gdzie indziej.

● I zapewne więcej problemów. Jak pan sobie daje radę z kierowaniem tak licznej załogi. Jak to się dzieje, że robi Pan to znakomicie? Takie krążą o Panu opinie.

— Tajemnica dobrego kierowania polega głównie na tym, aby dobrze poznać ludzi i umiejętnie z nimi postępować. Ja to nazywam znalezieniem klucza do każdej duszy. Ktoś kto chce być dobrym szefem musi znać umiejętności i możliwości, ambicje i dążenia każdego ze swych podwładnych. Musi umieć te elementy wykorzystywać dla dobra sprawy, która jest wspólna dla wszystkich. Chodzi przede wszystkim o umiejętne wyzwalanie ambicji, aspiracji indywidualnych i zbiorowych. Tu jest potrzebny ten klucz do duszy. W każdym przypadku inny. Jednemu wystarczy powiedzieć drugiemu, jak się to mówi, wjechać na ambicję, a trzeciego odprężyć — i wtedy jest dobrze. Ludzie dają z siebie to co mają najlepszego. Ale żeby wykorzystać ten oręż trzeba po pierwsze — do rzeź poznać własnych ludzi a po drugie — zbudować sobie autorytet i zasłużyć na zaufanie.

● Czyż?

— Przede wszystkim znajomością swego rzemiosła. Górnik, a myślę że nie tylko górnik, nigdy nie będzie szanował swego przełożonego jeśli stwierdzi że ten ustępuje mu wiedzą zawodową. Autorytet nie wynika z racji państwa, nego stanowiska. Trzeba sobie na niego zasłużyć, zapracować. Jeśli ja kierownik, wykazałbym się ignorancją, to



Fot. Stanisław Celoch

Nie znośzę przeciętności

Z HENRYKIEM ZARÓWNYM, sztygarem oddziałowym w kopalni „Konrad”, Najpopularniejszym Górnikiem Zagłębia Miedziowego 1987, rozmawia Janusz Dobrzański.

mógłbym wrzeszczeć z pozycji „wielkiego szefa”, rozkazywać, karać i robić, jakoby szła. Ale szłaby źle kulawo. Ludzie po prostu odwalaliby ją, aby zbyć tak, żeby nikt nie mógł się przyczepić. Ale nie wkładaliby w nią serca. Taki kierownik nie powinien być kierownikiem, jeśli sam tego nie wie, powinien być wyrzucony. Jakość naszej gospodarki zależy od jakości kierowników.

Drugi element to sprawiedliwość w ocenach. Nic tak nie demoralizuje zespołu i ludzi, nie tak nie demobilizuje — jak niesprawiedliwość w ocenach. Najbardziej niebezpieczniej pracowity podwładny zmieni się nie do poznania, jeśli stwierdzi, że anty-talent i patentowany leni ale „człowiek pana kierownika” jest oceniany lepiej. Myślę, że te zasady są najważniejsze, chociaż nie wyczerpują całości zagadnienia. Dobry szef powinien mieć znacznie więcej innych cech. Jednak te dwie uważam za najważniejsze i zawsze staram się je stosować. Myślę, że z dobrym skutkiem i proszę mi tego nie poczytać za przejaw zarozumiałstwa.

● Wierzę. Gdyby było inaczej nie byłby pan szefem największego oddziału w kopalni, a z pewnością nie tak długo.

Wróćmy jednak do początków pańskiej kariery. Zaczął ją Pan w roku 1968 (zaraz po dyplomie w technikum górniczym) w „Konradzie” od łopaty, bo w górnictwie wszyscy tak zaczynają, co zresztą obojętnie uważam za bardzo mądrą zasadę. W cztery lata później był Pan już sztygarem zmianowym, a po następnych czterech został kierownikiem oddziału G-5 i jest nim do dziś. Zrobił Pan wręcz karierę, bo w górnictwie awansuje się raczej wolno, zwłaszcza w kopalni starej, takiej jak „Konrad”. Jak to się stało? Na czym polega fenomen Zarówny?

— Myślę, że sprawię Panu zawód, ponieważ chyba nie sprostam temu pytaniu. Karierę rzeczywiście zrobiłem szybko, jak na konradowskie obyczaje i warunki. Dlaczego? To się chyba wzięło z mojego dążenia do osiągnięcia nieprzeciętności. Miałem zawsze mądre przełożonych, którzy bacznie obserwowali młodych ludzi i umieli docenić ich walory. Widocznie we mnie dostrzegli coś co ich upewniało, że kiedyś ja mogę być dobrym szefem. Co to było trudno mi dziś powiedzieć. Ja też patrzę na moich podwładnych pod tym samym kątem, oceniam ich i pytam siebie, który z nich nadaje się do kierowania? Być

może, że ten punkt widzenia i kryteria są ze sobą zbieżne, być może nie.

W każdym razie zaczęło się od tego, że zaczęto mi powierzać zastępstwa osób do nadzoru górniczego w różnych oddziałach wydobywczych. Musiał mi nieźle isć skoro kazano mi zrobić zatwierdzenia górnicze i wkrótce zrobiono sztygarem zmianowym. Z grona kolegów, z którymi robiłem dyplom, ja pierwszy awansowałem na sztygara zmianowego i później oddziałowego. Czy dlatego, że jestem wybitnie utalentowany? Nie wiem i proszę mnie o to nie pytać. A w ogóle bardzo nie lubię mówić o sobie. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby zechciał pan na tym zakończyć naszą rozmowę dla gazety.

● Chętnie bym to uczynił, ale wątpię czy Czytelnicy wybaczyliby i Panu, i mnie, że rozmowę przerwaliśmy w miejscu najciekawszym. Bo chyba przyzna Pan, że każdy chciałby wiedzieć, dla jakiej przyczyny człowiek, który uzyskał uprawnienia do awansu na nadsztygara, czyli może zostać kopalnianym dygnitarzem, wzbrania się przed objęciem tego stanowiska i woli być skromnym kierownikiem...

— Dlaczego nie chcę być nadsztygarem? Proszę pana, ja uwielbiam robić coś bardzo konkretnego, kocham problemy, które muszę rozwiązywać lubię kiedy coś się dzieje, jest ruch, kiedy każdy kwadrans przynosi coś nowego. Lubie pracować z ludźmi, wspólnie omawiać koncepcje, wspólnie je wdrażać, pokonując kłopoty i trudności, wspólnie dzielić radości i smutki. Nadsztygar pracuje głównie z papierami, a prawie wcale z ludźmi. Taka robota zupełnie mi nie odpowiada, wydaje mi się (mimo że oczywiście jest potrzebna) jakaś mniej konkretna, a z pewnością mniej interesująca. Chyba nie lubiłbym jej wykonywać. A lubię swoją pracę, to jest osiemdziesiąt procent sukcesu.

● A tak naprawdę jest Pan ratownikiem górniczym.

— Tak, od 1978 roku.

● Właśnie. Proszę powiedzieć dlaczego wstąpił pan do służby ratowniczej. Co Panem powodowało, bo przecież nie korzyści materialne, których ratownictwo nie daje. Wiąże się to z dodatkowymi obowiązkami i z ryzykiem, że z którejś akcji ratowniczej można nie wrócić...

— Decyzja przyszła dla mnie samego, zupełnie niespodziewanie tak, jakby dojrzała gdzieś w podświadomości. Ale to chyba jest dość typowe. Kiedy pracuję się kilka lat pod ziemią, kiedy poznaję warunki tej pracy, wiążące się z nią zagrożenia, a nie daj Bóg, jest się świadkiem jakiejś tragedii, to wtedy zaczyna w człowieku kiełkować myśl o wstąpieniu do ratownictwa. I po prostu się wstępuje, zupełnie nie poszukując jakichś głębszych motywacji o jakie Pan pyta. Jest to coś bardzo oczywistego, tak bardzo jak to, że po wiosnie przychodzi lato. Mówiąc szczerze ja tego nie rozpamiętywałem. Dopiero pan, swoim pytaniem zmusił mnie, bym się nad tym zastanowił. Ale nie wiem co mam odpowiedzieć. To jest podobnie, jak gdyby mnie pan zapytał czy w czasie akcji myślę, że za chwilę mogę zginąć? Myślę, bo przecież mam wyobraźnię, ale dominuje myśl, że koledzy — górnicy, gdzieś tam uwięzieni w skalach, czekają na moją pomoc. I tylko to się liczy, reszta nie ma znaczenia.

● Przeprowadził Pan pod ziemią dwadzieścia lat, i to wyłącznie w oddziale wydobywczym. Czy nie tęskni Pan do innej, lepszej mniej odpowiedzialnej pracy, nie wzdycha do emerytury?

— Wiele razy miałem okazję zmienić pracę na inną, mogłem przejść do kopalni nowego zagłębia, nowoczesnych, zmechanizowanych, gdzie nawet jako kierownik oddziału, miałbym znacznie mniej pracy niż w „Konradzie”. Ale nie skorzystałem z żadnej okazji, bo kocham to co robię. „Konrad” to jakby mój drugi dom. Zostanę tu do końca choć niektórzy uciekają, bo jak panu wiadomo kopalnia będzie zlikwidowana. A o emeryturze nie myślę, a raczej myślę że zgrozę co zrobię, kiedy zbliży się mój czas. Nie bardzo umiem wyobrazić sobie bezczynność zwłaszcza jeśli zdrowie będzie dopisywać. Myślę że jeśli „Konrad” już nie stanie przeniosę się do innej kopalni, pod warunkiem, że zechce przyjąć „przełożonego” emeryta.

● Myślę, że takiego jak Pan — zechcą na pewno. Dziękuję za rozmowę, życzę zdrowia i wiele górniczego szczęścia.

Dialog o zdrowiu

Zygmunt Szczeciński

Gdy przygotowywano się do pierwszej w Legnicy Forum Młodego Pokolenia, którego organizatorem miała być Rada Wojewódzka PRON nie potrzeba było długo dyskutować, aby ustalić temat spotkania. Wszyscy byli zgodni, że trzeba zająć się zdrowiem i wpływem przemysłu na stan środowiska naturalnego. W nietypowy i pomysłowy sposób reklamowano forum. Na widocznych miejscach w Legnicy pojawiły się trochę bulwersujące przechodniów transparenty „He wynosi polska norma trucia?” — zapytano na jednym z nich. „Czy długo jeszcze budowany będzie Szpital Wojewódzki?” — głosił inny napis. Hasłami zainteresowały się także służby porządkowe. Zdjęto nawet kilka transparentów, ale na szczęście wszystko się w porę wyjaśniło.

Okazało się, że bulwersujące niektórych transparenty spełniły swoją rolę. Na spotkanie z władzami województwa do Młodzieżowego Domu Kultury przybyła ponad sześćdziesięcioosobowa grupa młodzieży. Na pytania odpowiadał: wojewoda Ryszard Jelonek, wicewojewoda Tadeusz Podwiński, dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak, dr Jerzy Turzański i kilku dyrektorów wydziałów Urzędu Wojewódzkiego.

Młodzi zaczęli ostro: — Czy długo jeszcze będziemy zatruci przez huty miedzi? — zapytano.

— A my wcale nie mamy dowodów na to, że huty nam bezpośrednio szkoda — replikuje dr Turzański. — Przeprowadzono badania kilku grup ludności mieszkającej w pobliżu hut. Badano też inne grupy odległe od tych zakładów. Okazało się, że wielkich różnic w ich stanie zdrowia nie ma.

— Najgorsze jest to — mówi młoda dziewczyna, która przedstawia się jako „uczenica liceum medycznego”, że żyjemy wszyscy w warunkach mało higienicznych. Z jednej strony truje nas przemysł, a z drugiej panujemy wokół brud. W jaki sposób mamy ratować swoje zdrowie? Boiska szkolne są po południu zamknięte. Nie ma sal gimnastycznych, a jedyny w Legnicy basen też często bywa nieczynny.

Atakowany przez młodzież dr Jerzy Turzański tym razem przyznaje rację.

— Rzeczywiście odnotowujemy w Legnickim zwiększoną liczbę zachorowań na trzy grupy niedomagań. Młodzież choruje na górne drogi oddechowe. To może być argument za tym, że przemysł nas truje. Występują też wzmożone zaburzenia wzroku i choroby kręgosłupa.

Są to wszystko tzw. choroby XX wieku, występujące również w innych regionach kraju, a także w innych państwach uprzemysłowionych.

— Ja uważam — wtraca wicewojewoda Tadeusz Podwiński — że mamy w Legnickim co najmniej kilka czynników, które zagrażają zdrowiu młodzieży. Są to: narkomania, brak higieny i piłaństwo. Można do tej grupy zaliczyć też stan środowiska naturalnego, czyli to co nazywacie tutaj truciem przez przemysł. Każdy z tych czynników należałoby rozpatrywać oddzielnie, ale pamiętać o uwarunkowaniach społecznych.

— Myśle — replikuje dziewczyna z

„medyka — że to, co panowie mówicie, nie jest przekonujące. Przecież wszyscy w Legnicy wiedzą, że głównie huta miedzi daje się nam we znaki. Tak mówią lekarze inżynierowie, wszyscy inni, którzy coś na ten temat wiedzą. Dzieci w Legnicy chorują namiętnie i każda z matek najchętniej za poradą lekarzy, myśli o tym aby wywieźć swoją pociechę poza miasto chociaż na kilka miesięcy. Jest wiele przykładów na to, że taki dłuższy pobyt poza Legnicą pomaga.

Wicewojewoda Tadeusz Podwiński przekazuje jeszcze informacje o wypo-



czynku letnim dzieci i młodzieży. Okazuje się że z roku na rok rośnie liczba wyjeżdżających w czasie wakacji poza województwo. W tym roku w różnych regionach kraju wypoczywało ponad 24 tys. dzieci i młodzieży z Legnickiego. Organizowane są też kolonie zdrowotne dofinansowywane z funduszu ochrony środowiska, który pochodzi z wpłat od zakładów-trucicieli.

Z całym pakietem spraw zwraca się do władz Ignacy Bochenek, przewodniczący Zarządu Miejskiego ZSMP w Legnicy.

— Zła jest w województwie sytuacja w zakresie czystości — mówi. — To ma istotny wpływ na zdrowie. W samym centrum Legnicy pomiędzy blokami biegają szczyry. W wielu domach nie ma łazienek ubikacji, nie ma wody. W Legnicy nie ma szaleństw — przyjeźdźni zalewają swoje potrzeby w bramach. Wreszcie sprawa ubogiej bazy sportowo-rekreacyjnej. Dba się tylko o sport kwalifikowany zapominając o rekreacji. A w ogóle to bardzo słabo działa służba zdrowia.

Na zakończenie swojej wypowiedzi Ignacy Bochenek stwierdził, iż po południu nie można dostać się do lekarza. To stwierdzenie poderwało z krzesła dr. Turzańskiego.

— Proszę bardzo, sprawdzimy — powiedział. — Jest godzina 17.40. Gotowy jestem złożyć się, że o tej porze można się jeszcze zarejestrować do lekarza.

Eksperyment przeprowadzono. Przewodniczący ZSMP zadzwonił do jednej z przychodni z prośbą o rejestrację do lekarza. Rejestratorka powiedziała, iż może do lekarza zapisać, ale nie wie czy pacjent zdaży, bo doktor przyjmuje do godziny 18. Dopiero po interwencji dr. Turzańskiego Ignacy Bochenek został zarejestrowany do lekarza, gdyż faktycznie przychodnia czynna jest do godziny 19.

Po dwóch godzinach spotkanie dobiega końca. Głos zabiera jeszcze wojewoda Ryszard Jelonek.

— Przede wszystkim chciałem powiedzieć — zaczyna wojewoda — że 60 proc. zanieczyszczeń, które trafiają do Legnickiego pochodzą z innych regionów kraju, a nawet z zagranicy. Nie mamy na to wpływu. Czynimy starania, aby w Legnickim nie lokalizowano już więcej zakładów pracy, które mogą zagrażać zdrowiu społeczeństwa. Negatywnie wypowiadamy się o planie budowy koła Legnicy kopalni węgla brunatnego i wielkiej elektrowni. Robimy też wszystko, aby zahamować emisję pyłów i gazów do atmosfery. Co rok wskaźniki w tym zakresie poprawiają się.

Młodzież umawia się z władzami na kolejne spotkanie, które też ma być poświęcone zdrowiu, bo problem nie został wyczerpany.

P.S. Wypowiedzi nie są autoryzowane.

obserwacje

Pokonać czas

Agnieszka Szydłowska

Czas nie oszczędza ludzi i zdarzeń. Piętno przemijania wyciska na wszystkim, czego dotknie. Krucho i zawodna jest pamięć ludzka. Ale w tym wypadku okrucy pamięci jednego człowieka pokonały czas.

Pamięć o bliźniaczych mogiłach w cieniu rozrośniętych lip nie dawała spokoju Stanisławowi Padewskiemu. Były na wzgórzu, gdy do Radziechowa w gminie Zagrodno dotarli pierwsi powojenni osadnicy. Wznosiły się nad nimi graniosłupy opatrzone tabliczkami z nazwiskami poległych i zwieńczone czerwona gwiazdą. Pamięta to także Antoni Turkiewicz. Jako uczeń radziechowskiej szkoły przychodził z kolegami i nauczycielami porządkować groby poległych. 1 listopada, w dniu Święta Zmarłych na grobach przyozdobionych gałązkami świerka płonęły znicze.

Tak było przez lat kilkanaście. Powoli zacierała się w pamięci ludzkiej wojenna zawierucha. Ludzie żyli swoimi codziennymi sprawami. Przeszłość wyblakła.

Dwie samotne mogiły na wzgórzu nie oparły się działaniu czasu. Kolejne pokolenie uczniów radziechowskiej szkoły nie pamiętało już o poległych. Dzieci nie wiedziały nawet, że na wzgórzu przyległym do domu Hładek były kiedyś jakieś mogiły.

Albina Turkiewicz, wtedy jeszcze Albina Hładka, przyjechała do Radziechowa z matką w 1956 roku. Miała lat dziewięć. Zamieszkały w domu pod numerem 107, do którego przylegała łąka i groby na wzgórzu. Hładkowie byli czwartymi już z kolei właścicielami domu. Pani Albina pamięta, że wtedy jeszcze były widoczne groby, choć zniszczeniu uległ odgradzający je płot. A kiedy wychodziła za mąż za Antoniego Turkiewicza, po grobach nie było już śladu.

— Pan Padewski, sąsiad z naprzeciwka, od lat mówi, że mu te groby nie dają spokoju. Postanowiliśmy, że trzeba coś zrobić, aby wiadomo było, że tu są groby poległych żołnierzy radzieckich. Ale sprawa nie była taka prosta — mówi Antoni Turkiewicz, przewodniczący miejscowego koła TPPR.

Kiedy Padewski i Turkiewicz zwrócili się do władz gminnych z prośbą, aby pomogły w ustaleniu nazwisk poległych i odnowieniu grobów — spotkali się z niechęcią. Kto to wie, czy były jakieś groby? I czy na pewno są to żołnierze radziecy? Ślad nie pozostał: ani na wzgórzu, ani na papierze...

Padewski i Turkiewicz zebrali ponad czterdzieści podpisów mieszkańców wsi pod oświadczeniem, że groby były. Ale w szkole, w której najprędzej można byłoby znaleźć dowód istnienia grobów i nazwiska poległych — śladu też nie było. Emerytowany kierownik szkoły tłumaczył się brakiem pamięci. Nie było kronik szkoły. Gdzie się podziały, nie wie nikt.

Obaj uparci radziechowanie niewiele zdziałaliby, jak sami mówią, gdyby sprawy nie wziął w swoje ręce Edward Płaskowski, przewodniczący Gminnego Zarządu TPPR. Teraz już poszukiwania nabrały rozmachu.

Trumny spoczywały bardzo głęboko. Próbowano je ekshumować dwukrotnie. Raz — nie udało się, że ziemia była zamarznięta. Za drugim razem Stanisław Padewski nie odstąpił kopiących — Muszą tu być. Kopcie, a nie to sam będę kopał — popędział.

Groby odkryto na głębokości prawie dwu metrów. Jeden z pochowanych, jak można było stwierdzić na podstawie zachowanych dystynkcji, był w randze majora. Był to mężczyzna bardzo wysoki, w sile wieku. Jego prochy zachowały się w dobrym stanie dzięki solidnej, jesionowej lub dębowej trumnie. Po kilku tygodniach prochy żołnierza złożono znów do grobu na wzgórzu. Zarząd

gminny TPPR postanowił otoczyć je opieką. Społecznie wykonano solidne, metalowe ogrodzenie mogił, płytę grobową i obelisk z tablicą upamiętniającą miejsce pamięci. Najwięcej pracy w odnowieniu grobów włożyli członkowie koła TPPR przy Zakładzie Betoniarstwie należącym do PUT Zagrodno.

Po akademii, związanej z obchodami rocznicy Rewolucji Październikowej w Szkole Podstawowej w Olszanicy, nastąpiło odsłonięcie pomnika poległych. Honorową wartę przed grobem zaciągnęli harcerze, żołnierze polscy i radziecy. Dzieci z radziechowskiej szkoły znów będą opiekować się mogiłami poległych „za wolność naszą i waszą”.

Jedna rzecz jeszcze nie daje spokoju Padewskiemu i Turkiewiczowi. Kim są polegli? Tysiące kilometrów stąd mieszkają ich rodziny i poszukują być może do tej pory śladów poległego syna, brata, ojca... Kierownik miejscowej szkoły w dniu odsłonięcia pomnika przypominał sobie, że jednym z poległych był mjr Sokolow. Nazwisko żołnierza było długie i trudne do zapamiętania. Ślady obrażeń wskazują, że mógł zginąć od odłamka pocisku, który trafił go w głowę. I tylko tyle — na razie — wiadomo o poległych. Nie dały rezultatów poszukiwania w archiwum w Złotoryi. Poproszony o pomoc wojewódzki konserwator zabytków przeszukuje archiwum we Wrocławiu, tożsamość poległych próbuje ustalić także Centralne Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR.

Na razie na pomniku widnieje tablica: „Nieznany żołnierz radziecki...”.

„Hamlet” po legnicku

Krystyna Zajko-Min'kiewicz

Gmach Teatru Dramatycznego w Legnicy pokryty kirem. Umarł stary Hamlet — król. Zatrzymajmy do Elsynoru, zobaczmy, co dzieje się na dworze.

Każdy, kto choć raz zetknął się z „Hamletem” (i to obojętnie, w jakim przekładzie) wie, że jest to tragedia zemsty, pogłębiona refleksjami natury ogólnej, ponadczasowej, filozoficznej, a zwłaszcza — moralnej. „Hamlet” przedstawia obraz człowieka uwikłanego w sprzeczność między tym, co jest a tym, co być powinno. Sprzeczność nie do rozwiązania, a więc prowadząca do tragedii jednostki.

Józef Jasielski, reżyser legnickiej inscenizacji, odczytał tekst po swojemu. Pozornie pozostał mu wierny, jednak jego rozumienie „Hamleta” (bohatera i wszystkiego wokół niego) przeszło moje oczekiwania.

Hamlet, ów bohater dotychczas pozytywny, tutaj jest zdecydowanie czarnym charakterem. Jawi się nam jako pewien typ naprawiacza świata, ekstremisty moralnego egzekwującego zasady etyczne, po trupach. Chce zaprowadzić swoją sprawiedliwość, ład, pragnie za wszelką cenę zniszczyć to, co naturalne (choć w jego pojęciu — nieetyczne), co składa się na kolor i nerw życia Jasielski zdeklasował Hamleta, pokazał jego prawdziwe oblicze. To osobowość podejrzana, wyrachowana, wewnętrznie zimna, wypalona, kostyczna. To gracz, kabotyn i błazen, który wokół siebie robi kabaret okrucieństwa. Hamlet Jasielskiego został odartym ze szlachetnych intencji, pozostaje nagi i swą nagością przerażony. Posiada wyraźny fizjologiczny kompleks związany z ciałem, własną biologią, a także kobietą (scena z Ofelią, gdzie już ma dojść do zbliżenia, gdy Hamlet odrzuca ją — kopniakiem). Hamlet to impotent w szerokim tego słowa znaczeniu. Odczuwa lęk przed kontaktem fizycznym z drugim człowiekiem, przed wszystkim, co ma związek z fizjologią (i to obojętne: za życia, czy po śmierci). Biała chustka, która wyciera sobie ręce, to nie tylko rekwizyt, to symbol owej izolacji i niemal sterylnego stosunku do świata. Hamlet to pyszałek, mający w pogardzie nie tylko motłoch, ale i najbliższych. To piekielnie inteligentna osobowość, a jednocześnie zła, okrutna, bezwzględna. Ma w sobie coś z bohatera romantycznego, zubożonego jednak o szlachetne idee. Chęć zemsty przechodzi tu w jakąś niezdrową pasję naprawiania świata. Gdy nie udaje się mu, gdy pada ofiarą własnej niemocy, chce już ocalić tylko pozory własnej wielkości (prośba do Horacego: „Opowiedz im o mnie”).

Tak pokazany przez Jasielskiego Hamlet traci na swej konturnowości. Nie wzbudza sympatii. To niewątpliwie nowum w kreacji tej klasycznej postaci. Jan Karow w roli Hamleta zasługuje na słowa uznania. Chłód — dobry w rozgrywkach z przeciwnikiem — w intymnej atmosferze monologu, raz! Zabrakło mu „wewnętrznej ognia”, wszak Hamlet w monologach ma być szczery (odsłania swoją duszę). Warto tu uświadomić sobie, że to rola-gigant, największa w repertuarze światowym, na której łatwo się wylóżył. A Karow się nie wylóżył, wręcz przeciwnie — udowodnił, że może temu zadaniu sprostać (nie zapomnijmy o premierowej tremie).

Kolejną osobliwością inscenizacji Jasielskiego są postaci „przyjaciół” Hamleta: Guildensterna (Krzysztof Szejn) i Rosenkrantza (Leszek Perłowski). Wzbudzają śmiech i odrętność jednocześnie. To homoseksualiści. Jasielski wyraźnie ich nie znosi a nawet teści i ośmiesza. Ową flet w d... to obraz niesmaczny, ale i wymowny. Obydwaj aktorzy spisali się doskonale. Odciażają spektakl z powagi, bawią mimiką, gestem, wyglądem. Są ponadto dobrym uzupełnieniem obrazu dworu w Elsynorze, dworu rozwiązłego, rozpasanego, renesansowego, pragnącego życia i użycia. Król (Jerzy Przewłocki) i Królowa (Krystyna Hebda) pozbawieni są powagi majestatu. Doskonale ekspozycja radość życia, która za panowania króla Hamleta była na elsynorskim dworze (Hamziona). A więc stary Hamlet był rzeczniczką moralności niemal średnio-wiecznej; zaś Klaudiusz i Gertruda — renesansowej. Ta para aktorów zasługuje na duże brawa.

Krystyna Hebda przekonująco wcieliła się w rolę kobiety spragnionej erotyki, kobiety dojrzałej skwapliwie korzystającej ze zmiany swojego losu (męża). Oboje grają z rozmachem, odważnie pokazując swoją zmysłową miłość, wręcz „leca” na siebie, zarażając swą namiętnością cały dwór. Stan ten jednak ulega zmianie: na początku zafascynowani sobą erotycznie, później związek ich nabiera charakteru tragicznego. Gertruda po rozmowie z synem (scena w sypialni królowej bardzo udana) izoluje się od Klaudiusza, zmienia kostium, zamiast dekolty — szczerbiny pod szyję dopięta. „zabudowana”. Klaudiusz — pozbawiony miłości, odepchnięty przez Gertrudę — przestaje być pogodny, nie uśmiecha się jak dawniej, zachowuje się jak osaczony zwierzę. Sfrustrowany, rozhisteryzowany, samotny. Na specjalną uwagę zasługuje tu „ustawienie” przez Jasielskiego Gertrudy, a konkretnie jej śmierci. Dotychczasowe inscenizacje pokazywały, że ginie przez przypadek. Tutaj Gertruda popełnia samobójstwo. Widzimy na scenie królową-matkę, która wypija puchar z trucizną z dwu powodów: by uchronić syna i wymierzyć sobie karę za rozpustne życie. To zdecydowanie wzmacnia tragizm tej postaci i pogłębia jej psychologiczny portret.

Jasielski raz po raz zaskakuje. Oto kolejne novum — Horacy. Nigdy nie budził wątpliwości jego stosunek do Hamleta. Był zawsze postacią nieskazitelną, niekontrowersyjną. Tymczasem Jasielski doszukał się w nim agenta Fortynbrasa (wskazuje na to m.in. ostatnia scena, w której Horacy jawi się jako dobry znajomy nowego uzurpatora). Tak pokazana postać Horacego (Mariusz Olbiniński) jest ciekawa zwraca uwagę, intryguje. Podobnie Ofelia. I ja reżyser „rozbudował”, pogłębił, by nie rzec — stworzył zgoła inną. Wprawdzie zawsze sygnalizowano w niej element erotyczny, ale Jasielski mocno w tym przesadził. Dopóki Ofelia nie zostaje odepchnięta przez Hamleta, póki wie, że kocha ją kocha — jest w istocie Ofelią (liryczna, naiwna, bezbronna, czysta). Później przechodzi gwałtowną metamorfozę: z niewinnego dziewczęcia — w atakujące zwierzę. Skompromitowana przez Hamleta popada w obłęd, obłęd na tle erotycznym. Scena obłąkania, w której Ofelia dokonuje samogwałtu, wrzeszczy (a ma śpiewać!), jest wulgarna, ale bardzo prawdziwa. Duże brawa dla Bożeny Perłowskiej: za odwagę, za warsztat artystyczny, za Ofelię. Uważam, że Perłowska to drugie, po Marianne Czerskiej, odkrycie aktorskie na legnickiej scenie. Dostrzegł to już widzowie na premierze nagradzając ją oklaskami za scenę obłądki. Widać widza legnickiego lubi teatr o mocnych efektach, a tych w tej inscenizacji nie zabrakło.

„Skoro już jestem przy innowacjach interpretacyjnych tej klasycznej postaci światowej dramaturgii, warto jeszcze wspomnieć o grabarzach i Fortynbrasie. Nikt nigdy (jestem tego pewna) nie po-

kazał grabarzy na wesoło. Jasielski zrobił z nich (zgodnie z zresztą z Szekspirowskim tekstem) cyrkowych kłownów (Tadeusz Kamberski i Zbigniew Drozd). Scena z grabarzami należy niewątpliwie do najlepszych. Wkrada się tu groteska, co także należy zaliczyć na plus tej inscenizacji. Następnie Fortynbrasa (Leszek Perłowski). Dotychczas pokazywano go na scenie jako wodza wkraczającego do Elsynoru w otoczeniu wojska. Jasielski dojrzał w nim prostactwo i lotrostwo. Fortynbrasa przybywa wraz z bandą rzeźmieszków i rabusiów. Najazd Fortynbrasa załatwił Jasielski gwałtownie, dynamicznym skrótem, na zasadzie ujęcia fleszowego. W ową stop-klatkę wchodzi Fortynbrasa palając nóżkę od kureczka! Pyszne!

Jasielski zrobił dobrą robotę. Spektakl ten można ocenić wysoko. Dał nam nową interpretację Szekspirowskiej tragedii i zgodnie z założeniem twórczym — uwspółcześnił. Pokazując takiego, a nie tradycyjnego Hamleta wskazał na niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą pojawienie się jednostki ekstremalnej, na siłę uzdrawiającej świat. Ponadto dał odpowiedź na pytanie Hamleta: „Być albo nie być?”. Odpowiedź na tak: warto żyć, rozważania o śmierci niczego nie zmieniają, bo i tak wszyscy zmierzamy do wspólnego grobu, więc warto użyć życia, póki czas.

Grzechem byłoby w tym miejscu zakończyć i nie wspomnieć o innych walorach tej udanej inscenizacji. Śmiem twierdzić, że „Hamlet” jest jednym z najstarszych spektakli, jakie widziałam w legnickim teatrze na przestrzeni 10 lat. Solidna, bogata, a nawet (nie lubię tego słowa, lecz użyję) elegancka scenografia. Gra toczy się jakby w czterech płaszczyznach: na widowni (pomost), na proscenium (uwagę zwraca żelazna kurtyna imitująca bramy miasta), na scenie właściwej i na I piętrze (krużgankach zamku). Słowem — wykorzystano wszelkie możliwości, włącznie z zapadnięciem sceniczną. Kostiumy z epoki elżbietańskiej, precyzyjne, barwne, bogate. Kilka scen zwraca uwagę ładnym układem choreograficznym i plastycznym (np. pogrzeb Ofelii). I jeszcze słów kilka o finale, bardzo efektownym. A więc stop-klatka, w której elementem zwracającym uwagę jest obraz-cytat z płótna Delacroixa „Wolność wiodąca lud na barykady” — dziewczyna z odsłoniętymi piersiami i czarną flagą w dłoni. Wszystko i umarłych, i żywych, przysypuje śnieg, którego biała (oczyszczająca) powłoka zakryje całe zło świata tego.

Spektakl ten warto zobaczyć z kilku powodów: dla Hamleta, dla Ofelii (czytaj: Bożeny Perłowskiej), dla pięknej scenografii i dla innych, których na pewno jeszcze kilka się znajdzie.

Brak uwag krytycznych? Owszem, jest kilka drobnych, drugorzędnych, ale czy warto się o nich rozpisywać? I tak recenzja jest obszerna.



Próby „Hamleta” trwały ponad 2 miesiące.

Fot. Wincenty Kołodziejski

Prawie pusty

W czerwcu br. uruchomiono pociąg relacji Legnica (odjazd o 19.22) — Zagań — Legnica (przyjazd o 0.02). Nie rozumiem, dlaczego pociąg ten nie odjeżdża 25 min. później, aby mogli przesiąść się do niego pasażerowie z pociągu Wrocław — Legnica — Zgorzelec, przyjeżdżającego do Legnicy o 19.43. Nic nie stracą na tym legnicy pasażerowie, gdyż jest wcześniejszy pociąg o 18.10 (Legnica — Zagań), co powoduje, że ten następny (o 19.22) kursuje prawie pusty.

Powrotną trasę tego pociągu należałoby nieco zmienić, a mianowicie z Rokitek powinien on jechać do Legnicy przez Chojnow, a nie jak dotychczas przez Góliszów. Wydużyłoby to trasę o 5 km (10 min. jazdy), lecz z Chojnowa przybyłby dodatkowy pociąg do Legnicy (przed północą). Obecnie ostatni pociąg z Chojnowa do Legnicy odchodzi o 22.05, następny o 5.00 rano. Zmiana godziny odjazdu tego pociągu z Legnicy oraz powrót trasą przez Chojnow zadowoliliby z pewnością wielu pasażerów.

(Nazwisko i imię do wiadomości redakcji)

„Oświata i służba zdrowia”

Jestem stałą czytelniczką „Konkretów” — toteż, gdy w 45/87 numerze z 6 listopada ujrzałam artykuł „Oświata i służba zdrowia” Janusza Chutkowskiego z zainteresowaniem zaczęłam go czytać. Sprawy oświaty zawsze mnie poruszały, gdyż jestem emerytowaną nauczycielką.

Zaskoczyły mnie dane o początkach szkolnictwa polskiego na terenie zniszczonego Głogowa. Opisując powstanie szkoły „miejskiej” na terenie odległej o 2 km wsi: Brzostów popełnił autor poważną niedokładność.

Na ziemię głogowską przyjechałam jako repatriantka wraz z rodziną w połowie sierpnia 1945, dlatego powstanie szkoły w Brzostowie jest mi dobrze znane. Szkołę tę zorganizował pan Leon Drabent i był jej pierwszym kierownikiem, a pierwszymi nauczycielami byli Władysław Kapala i ja, jego żona. Do grudnia 1945 r. uczylimy w trójce, w grudniu przybyła moja siostra Józefa Jurek, następnie, ale już w roku 1946 wiosną, przybywali kolejno: Czesław Wieliczko, Felicia Olszewska i Tadeusz Matochwiejczuk.

Z artykułu pana Chutkowskiego dowiedzieliśmy się ze zdziwieniem, że szkołę tę powierzono zorganizować Bronisławowi Janczuk — która w roku szkolnym 1945/46 była nauczycielką w jednej ze szkół za Odrą.

Dłaczego o tym piszę? Wydaje mi się, że sprawa pierwszej polskiej szkoły w piastowskim Głogowie znana jest wielu pionierom tego miasta. Dla mnie jest to bardzo ważne, gdyż są to sprawy historycznej wagi i nie może mi być obojętne, że zostalam w artykule pominięta jako jedna z pierwszych uczących w tej szkole. Szkoda, że pan Chutkowski nie przeprowadził z nami rozmowy, wówczas sprawa pierwszej szkoły głogowskiej byłaby bardziej autentyczna.

JANINA KAPALA
Głogów

PS. Nie chodzi mi o pominięcie w artykule mojego nazwiska, ale o prawdę historyczną.

OD AUTORA:

Ma pani tylko częściowo rację. Zarząd Miejski w Głogowie w lipcu 1945 r. powierzył: „Bronisławowi Janczukowi nauczycielce zorganizowanie szkoły w Brzostowie”. Pismo podpisał: „Prezydent m. Głogowa Eugeniusz Hoińska”, a jego kopia znajduje się w Archiwum Państwowym w Kisielinie, zespół akt Zarządu Miejskiego w Głogowie, Sygn. 11 k.86. Jest to ważna informacja, ponieważ pismo to jest pierwszym wyrazem zainteresowania władz miejskich sprawami oświaty. Z nie znanych mi powodów Bronisława Janczukowa nie organizowała szkoły w Brzostowie, lecz w Grodzcu, o czym powinienem poinformować w artykule, jak również zaznaczyć, że nie podaje pełnego wykazu nauczycieli z Brzostowa, ograniczając się do trzech nazwisk. Przykro mi, że wśród nich nie znalazła pani swego nazwiska, ale każda synteza historyczna zmusza do takich skrótów, które czasem powodują pominięcie zasług wielu osób. Ze swej strony gorąco namawiam panią do spisania wspomnień o pierwszych latach szkoły w Brzostowie, o ludziach i zdarzeniach z tamtych trudnych dni. Przypuszczam, że „Konkrety” chętnie zamieszczą (w całości lub fragmentach) takie wspomnienia, a ponadto stanowią one cenne źródło historyczne dla przyszłych badaczy.

JANUSZ CHUTKOWSKI

Kazimierz zadebiutował, rzecz można, towarzysko i to od razu w skali między narodowej — nym skandalem znanym nam pod nazwą „sprawy Klary Zach”

Otóż pod koniec roku 1329 Kazimierz, wówczas jeszcze królewicz, bawił na Węgrzech u swej siostry królowej Elżbiety (Elżbieta Łokietkówna, trzecia żona Karola Roberta). Tam na pysznym, przesyconym francuską obyczajowością rozruchanym zabawami dworze szwagra — Andegawena wpadła mu w oko dwórka królowej Elżbiety, Klara, z możnego rodu Zachów. No i jurny, niespełna dwudziestoletni Kazimierz zapalał ku niej niekiedy żądzą, tak otumaniającą, że na nic nie zważając zagaił — jak by to powiedziano dwa wieki później — parol na cnotę dziewczęci. Kiedy jednak konwencjonalne metody załoty zdali się mu na bide nie zaspokajające grzesznych i lubieżnych chuci naszego królewicza, ów — chcąc przywabić cnotliwą Klarę do swej komnaty — wziął się na nieumyślny sposób: legł do łóża i udał chorego. Wtedy królowa Elżbieta, jak się wydaje w tajemniczość od początku w cała afere, „podprowadziła” Klarę bratankowi („którego kochała więcej niż brata”), czyli wraz z nią odwiedziła rękoma obłożonego chorego po czym wymknęła się z komnaty pozostawiając wielce stroszonego dziewczę „na zgwałcenie uznawszy takie zhańbienie za male zupełnie bez znaczenia przewinienie”. No i stało się: dziewczę Klara została „zwałcona” przez Kazimierza i do syta wykorzystana. Może by i z tej chmury nie było deszczu, gdyby Klarę nie zaczęło buchnąć łono co od razu zauważył ojciec dziewczyny rycerz Felician. Kiedy wzięta na sojtki Klara wyznała kto jest sprawcą jej pohańbienia osłupiał z gniewu Felician, dysząc chęcią zemsty za sromotę córki, a nie mogąc osiągnąć Kazimierza, który już wtedy opuścił Węgry, wpadł z mieczem na pokój królewski (17 maja 1330 r.) i — zanim dworzanie zdążyli go zakłuć — zranił Karola Roberta i odrąbał Elżbiecie cztery palce u prawej ręki.

Odwet króla Karola Roberta był przekrutny i rozciągnął się na cały ród Zachów, między innymi na Boga ducha winną Klarę, której wyszarpano wargi i nos oraz ucięto palce u rąk. Zachów, nawet najdalszych krewnych Feliciana, cięto, ścinano, włożono i rozrywano koźmi, oddawano w niewolę, praktyki odrażające, ale typowe dla wieku XIV (i paru następnych) za tego rodzaju zbrodnie, tj. królobójstwo, względnie usiłowanie królobójstwa.

Długosz historie o zgwałceniu Klary Zach jodunuje co nieco; co prawda nie szczędzi faktów, ale podaje je na zasadzie plotki: „Niektórzy twierdzą...”. Według niego przyczyna zamachu na króla Węgier była inna (co głosi już z całą stanowczością). Felician Zach postanowił bowiem: „Uniesiony wielką bułą i ślepą żądzą zagarnięcia królestwa (...) okrutnym zabójstwem usunąć zarówno króla, jak królową oraz ich potomstwo”. Być może więc, że przyczyna zamachu była rzeczywiście inna, co rozgrzesza Kazimierza z winy za męczeństwo i zatrącenie rodu Zachów, ale nie za sam gwałt.

Skandal z Klarą Zach nabrał rozgłosu w maju 1330 roku, kiedy Kazimierz był już od blisko pięciu lat żonaty — na razie o raz pierwszy. Żon Kazimierz miał bowiem... Ano właśnie! Ile miał tych żon? Żenił się co najmniej czterokrotnie — fakt. Ale niekoniecznie musi to oznaczać, że miał co najmniej cztery prawowite małżonki. Niekoniecznie, ponieważ niekiedy żenił się... mając już żonę.

Pierwsza żona Kazimierza była Litwinka Anna (Aldona) Giedyminówna, córka wielkiego księcia. Kazimierz poślubił ją (16 października 1325 r. — miała wówczas zbyt 15 lat) na wyraźne i stanowcze żądanie ojca, króla Władysława Łokietka, który zmuszony był użyć siły, żeby doprowadzić

go do ołtarza. Bez trudu możemy wyobrazić sobie scenę, jak mały Łokietek, uparty cholernik, szarpie się z potężnym synem (185 cm — na owe czasy niemal wielkolud), jak go wyklina, łaje, wyzywa od matolów i gamoni i — być może — nawet okłada drobnymi, lecz żyłastymi kulakami co wydało się bardziej niż prawdopodobne, kiedy przydomniemu sobie, że mały król, impetyk z biegle rodem nie wahał się poturbować biskupa. Tak czy owak, dowieziony do ołtarza Kazimierz ugiął się przed żelazną wolą ojca: małżeństwo zostało zawarte i między Polską a Litwą nastąpiło — choć na razie tylko chwilowe — zbliżenie.

2 marca 1333 roku umiera Władysław Łokietek; Kazimierz obejmuje tron i 25

(przy oczywiście wciąż przewijającej się gromadce dorywczych) nalożnica — piękna i umiłowana Cudka, córka kasztelana sieciechowskiego Pelki i żona dworzanina Niemiry, którego król pozbył się, wysyłając w dyplomatycznej deputacji do Stolicy Apostolskiej (chwyt stosowany często i dzisiaj, choć z innych powodów). Związek z Cudką trwał kilkanaście lat, zaowocował trzema synami: Niemirą, Janem Pelką — i zupełnie innym rozkładem pojęcia małżeńskiego; Adelajda została oddalona ze dworu, osadzona na zamku w Żarnowcu i niemal zupełnie zapomniana. Na próżno biskupi arcybiskupi a nawet papież — że wzywał Kazimierza do opamiętania i pogodzenia się z Adelajdą — król ciągle lubił się z ładacznicami i balował.

królem — przybyła do Polski i zamieszkała w Łobzowie.

Tęgo despektu Adelajda już nie ścierpiała. Upokorzona i rozgoryczona, że „ładacznice są zdecydowanie przedkładane nad jej czyste, uczciwe łóż”, opuściła (14 września 1336 r.) Polskę udając się do Hesji gdzie zmarła prawdopodobnie w rok po śmierci Kazimierza, czyli ok. 1371 roku.

Krystyna Rokiczana, następczyni królowej Adelajdy, niedługo cieszyła się rolą panującej małżonki. Albowiem kiedy Kazimierz stwierdził, że jest łysa i ma świerzb, „natychmiast ją usunął i wziął sobie za nałożnicę kobietę żydowskiego pochodzenia Estere” (Długosz) która — zapewne ze względu na swą narodowość — najmocniej utkwiała w naszej legendzie, choć była tylko jedną z licznych kochanek króla. Wszystko, co o niej wiemy, ma ten sam, wspólny mianownik: „prawdopodobnie”; być może zresztą, że jest to postać fikcyjna. Nie ma zatem sensu powtarzać wypisywanych przez Długosza (i jego następców) bzdur na jej (i Żydów) temat.

prawdy, mity i zgrzyty (5)

Kochanki, żony, niby-żony

Ryszard Adamów



kwietnia tegoż roku 1333 w katedrze na Wawelu następuje uroczysta koronacja małżonków: Kazimierz zostaje siódmym z kolei koronowanym królem Polski, Anna-Aldona zaś córka wielkiego księcia Giedymina trzecia — po Małgorzacie, żonie Przemysława II i Jadwidze, żonie Łokietka — królową.

Giedyminówna urodziła Kazimierzowi dwie córki: Elżbietę (ok. 1327 r.) i Kunegundę (1335 r.). Zmarła, jak pisze Długosz nieoczekiwanie i gwałtownie 26 maja 1339 roku; pochowana w katedrze krakowskiej.

Druga żona króla Kazimierza — (efekt krótkotrwałego sojuszu z Janem Luksemburgim) była, poślubiona jak najbardziej legalnie i formalnie, młodszą od niego o lat 14, Adelajdą Heska (ur. 1323 zm. ok. 1371), córka Henryka Zełaznego landgrafa Turynii. Ślub odbył się w katedrze poznańskiej i zaraz tego samego dnia (29 września 1341 r.) i w tym samym miejscu nastąpiła koronacja nowej małżonki. Adelajda nie uchodziła chyba za ładną gdyż jak twierdzi Długosz, „była piękniejsza przystojniejsza sercem niż uroda”. Jej narodowość (znowu Długosz) „nie przeszkadzała królowi, gdyż Niemców szczególnie miłował i względami swoimi obdarzał”. Przeszkadzało mu za to co innego: Adelajda okazała się bezpłodna, co przy licznych amoralnych kochliwych króla doprowadziło do tego do czego doprowadzić musiała. Przy Kazimierzu pojawiła się stała

W roku 1356 Kazimierz poznał w Pradze niejaką Krystynę Rokiczanę, wdowę po rajcy miejskim, „kobietę rzadkiej niespotykanej urody”. Poznał, zaraz, rzecz jasna zakochał się — i zaczął tokować licząc na łatwy i szybki sukces. Ale w niektórych wdowach jest jakaś diaboliczna siła potrafiąca tak szczelnie i wytrwale, z taką finezją i przemysłowością cementować drogę do dawno zwietrzałej cnoty, że nie tylko ślub może skutecznie podmyć te zapory. Taka była m.in. pani de Maintenon, stara i zdewocięła baba, wdowa po paraliżniku Scarronie, która bigoteryjnymi sztuczkami skłowiwała wspaniałego Ludwika XIV i taka też była Krystyna Rokiczana wdowa po rajcy Macieju, usiłująca skłowiwać króla Kazimierza. Ale Kazimierz nie dał się skłowiwać Owszem, zgodził się na ślub. I był ślub. Tyle że diabeł ubrał się w ornat i ogonem machał. Ślubu bowiem udzielił przebrany za biskupa benedyktyn z Tyńca, opat Jan, który musiał oczywiście wiedzieć, że Adelajda, prawowita małżonka króla, ciągle jeszcze żyje i przebywa w Żarnowcu i że — co za tym idzie — związek z Rokiczaną jest grzeszną bigamią a więc nie posiada żadnej mocy prawnej. Nie miała o tym jednak pojęcia święta „poślubiona” wdowa gdyż nieważne swego — wszak (w jej mniemaniu) sam biskup krakowski polaczył ją z

Nie ma pewności, kiedy Kazimierz ożenił się po raz czwarty. Istnieje co do tego kilka wersji, najbardziej prawdopodobna głosi, że nastąpiło to ok. roku 1365 we Wschowie. Tym razem wybranka jego została Jadwigą Żagańska (ur. ok. 1350 r., a więc młodszą o lat 40 od swego dostojnego małżonka), córka Henryka V Żagańskiego i Anny, siostry królowej Anny-Aldony.

Wszystko ładnie-pięknie, ale przecież Kazimierz miał żonę, gdyż królowa Adelajda wciąż żyła — choć aż w Hesji — i uważała się (będąc nią zresztą w istocie) za legalną małżonkę króla. A zatem związek z Jadwigą był możliwy do zawarcia — jeśli oczywiście miał być związkiem pełnoprawnym — tylko pod warunkiem otrzymania dyspensy papieskiej uniemożliwiającej małżeństwo z Adelajdą (ślub z Rokiczaną, jako bigamiczny, nie stanowił przeszkody prawnej).

I Kazimierz taką dyspensę otrzymał; przywiózł ją z Awinionu podkanclerzy Jan z Buska. Rychoło jednak okazało się, że podkanclerzy — prawdopodobnie w porozumieniu z królem lub za jego milczącym przyzwoleniem — sfałszował bullę papieską. Na głowę Kazimierza posypały się z Awinionu groby, uznano go za fałszerza; papież Urban V kipiał świętym oburzeniem. Później co prawda — po chwilowym przeniesieniu Stolicy Apostolskiej ponownie do Rzymu — gniew Urbana V opadł nieco, gdyż bulla z maja 1368 roku papież zdjął z Kazimierza oskarżenie o świadome fałszerstwo ale jedynie o świadome fałszerstwo, co oznaczało, że nadal nie uznawał podobno przez Jana z Buska dyspensy, czyli i ślubu z Jadwigą Żagańską (potwierdził to następną bullą legitymującą dzieci Jadwigi i Kazimierza — wszak dzieciom poczętym w legalnym związku nie trzeba nadawać praw dzieci ślubnych).

Jak to zwykle w takich sprawach bywa, za całą hecę z fałszywą dyspensą zapłacił stanowiskiem podkanclerza Jan z Buska, którego Kazimierz był zmuszony rzucić panieźwi na pożarcie; powiedzmy: częstotowe pożarcie, bo na otarcie łez pozostawił mu kanonik krakowski i gnieźnieński.

Jadwiga niestety nie urodziła Kazimierzowi tak upragnionego syna, dała mu za to trzy córki: Anne Kunegundę i Jadwigę. Nigdy też król Kazimierz nie doczekał się syna-następcy. Zmarł po dwumiesięcznej chorobie, 5 listopada 1370 roku. Jadwiga, mocno oszambonowana przy podziale spadku przez Elżbietę Łokietkównę, wyjechała w roku 1371 do księstwa żagańskiego. Wkrótce też (ok. roku 1372 — a więc mając 22 lata), osuszyszysz niezbyt zapewne obfite wdowie łzy, wyszła za zmiernego Piasta, księcia Ruprechta legnickiego. Zmarła w roku 1390; pochowana została w legnickiej kolegiacie.

listy

„Pocztą czynną całą dobę”

W nawiązaniu do artykułu pt. „Pocztą czynną całą dobę” zamieszczonego w tygodniku „Konkrety” nr 43/87 uprzejmie wyjaśniam:

W nocy z 4 na 5 sierpnia pełniony był dyżur całodobowy w służbie telekomunikacyjnej. Dla zachowania bezpieczeństwa w godzinach nocnych drzwi wejściowe do budynku urzędu są zamykane

około godz. 23.00. Po tej godzinie klient również są obsługiwani, po uprzednim zasygnalizowaniu swojego przybycia dzwonkiem znajdującym się na drzwiach budynku. Należy przypuszczać, że skarżący się klient nie zauważył dzwonka, w związku z tym nie dostał się do środka.

W celu uniknięcia w przyszłości podobnych przypadków na drzwiach wejściowych do urzędu został zainstalowany przycisk do dzwonka podświetlany. Za doznane przykrości uprzejmie przepraszam naszego klienta.

Jednocześnie pragnę poinformować, że wszelkie informacje o awizowanych telefonach są udzielane również telefo-

nicznie (telefon nr 222-42 Legnica) całą dobę przez dyżurującego pracownika.

JAN MALEC

Dyrektor
Wojewódzkiego Urzędu Poczty
Legnica

„Potrzebny dom rencisty”

Odpowiadając na list czytelniczki pt. „Potrzebny dom rencisty”, który został zamieszczony w Waszym Tygodniku nr 31 z 31 lipca 1987 r. uprzejmie informuję:
Budowa Domu Rencistów w Legnicy

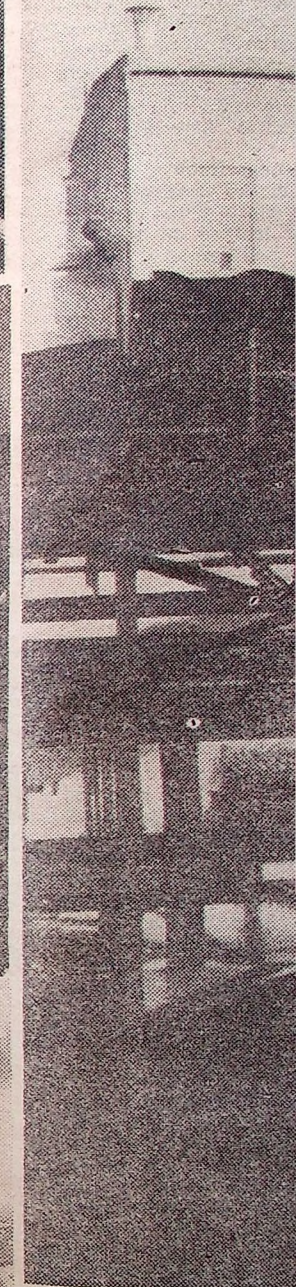
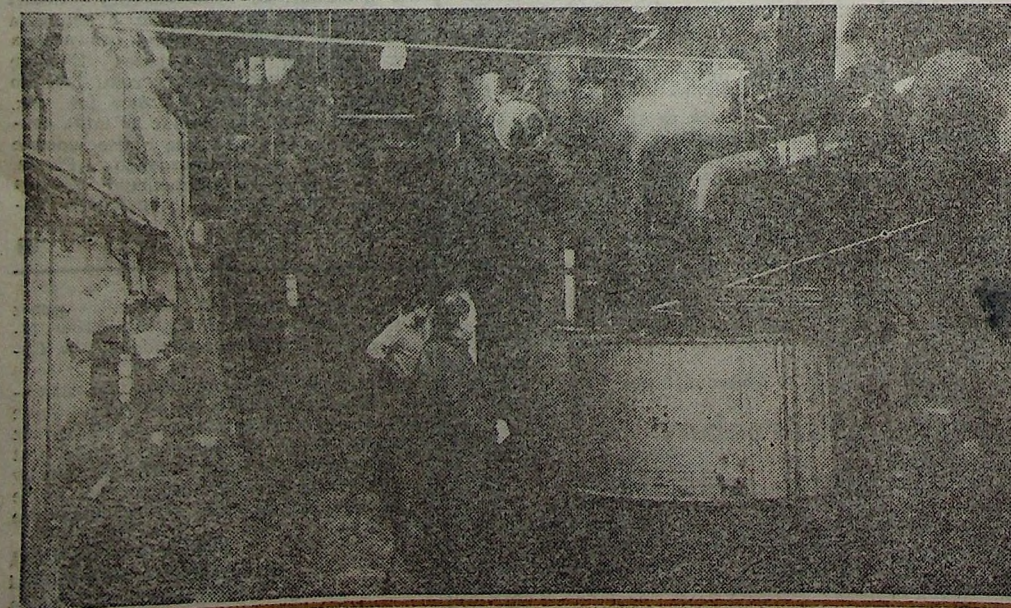
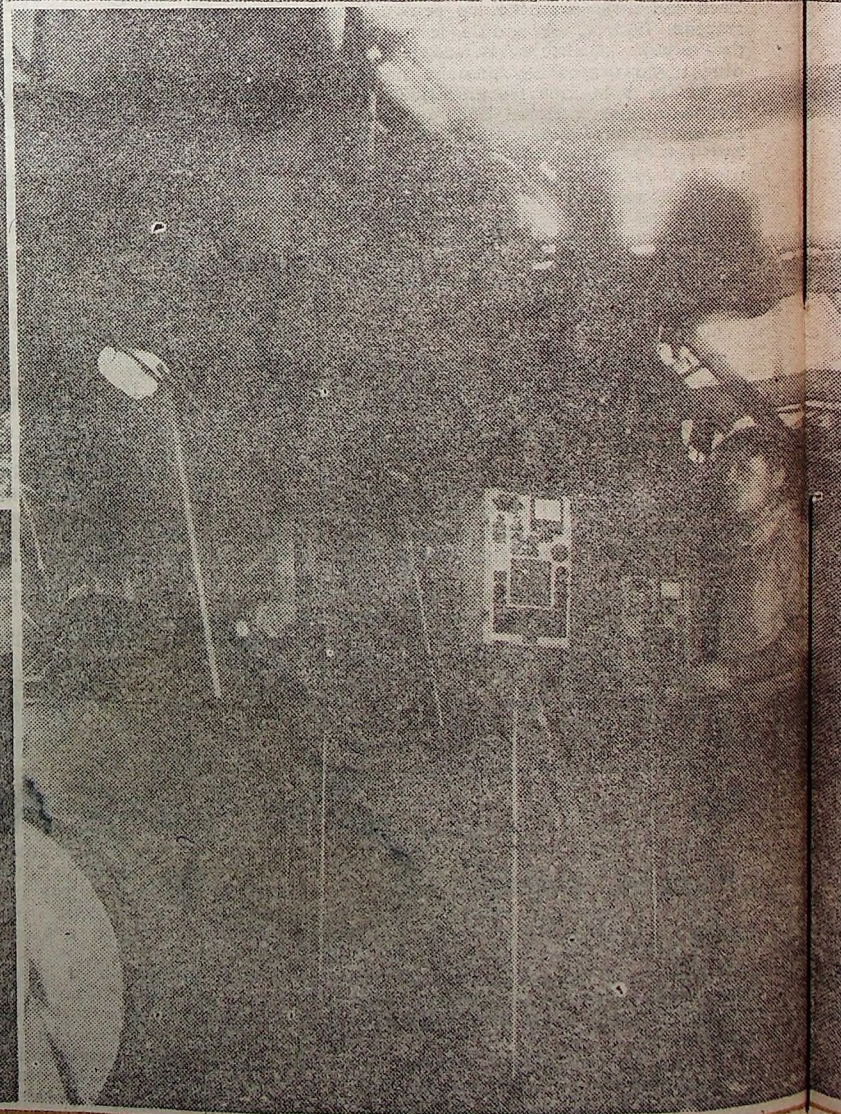
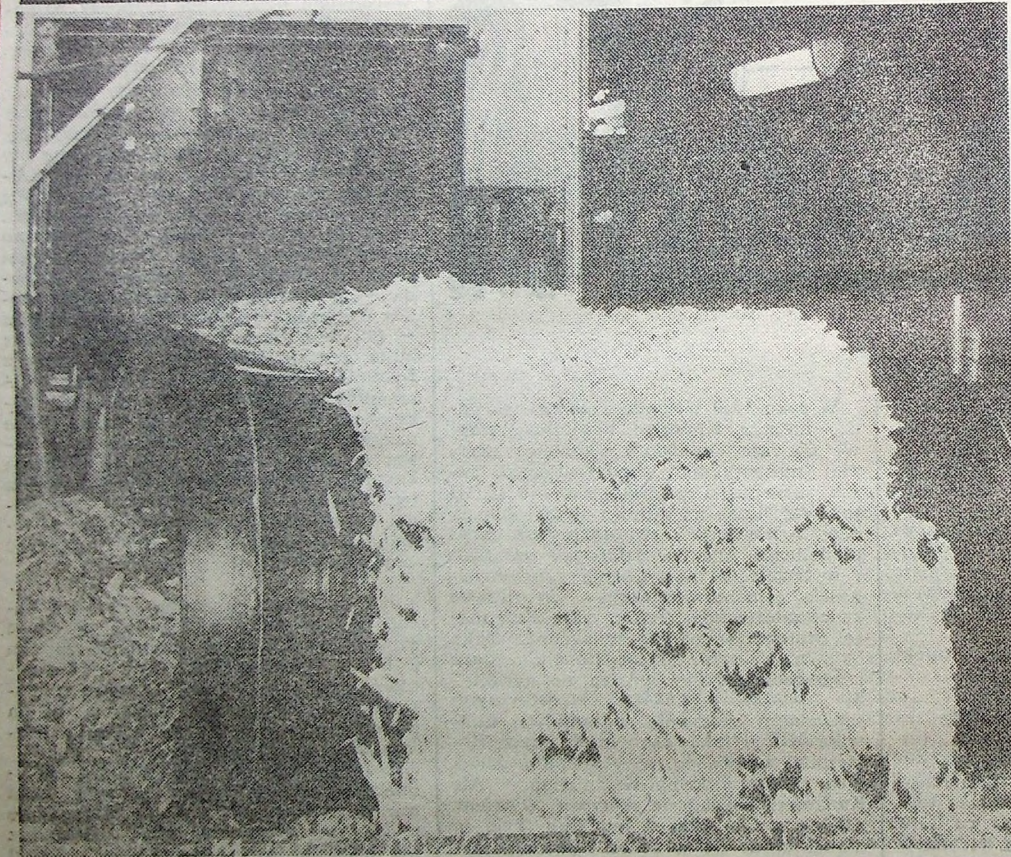
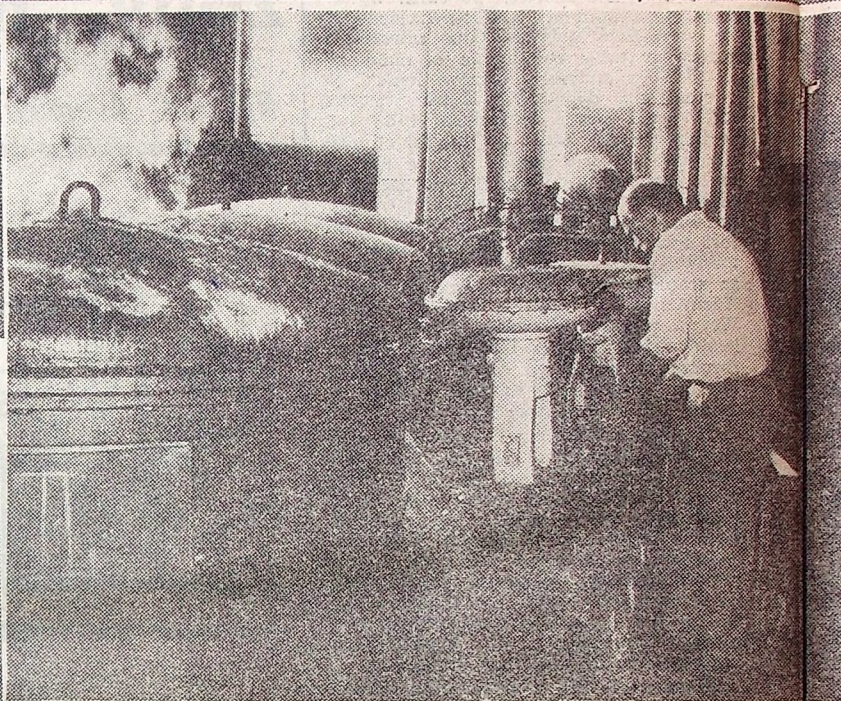
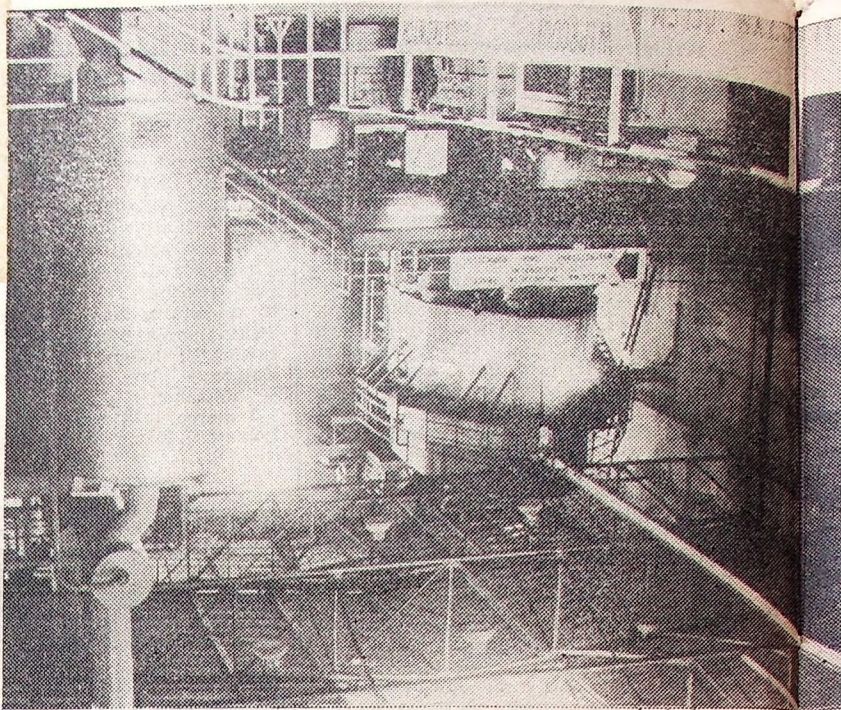
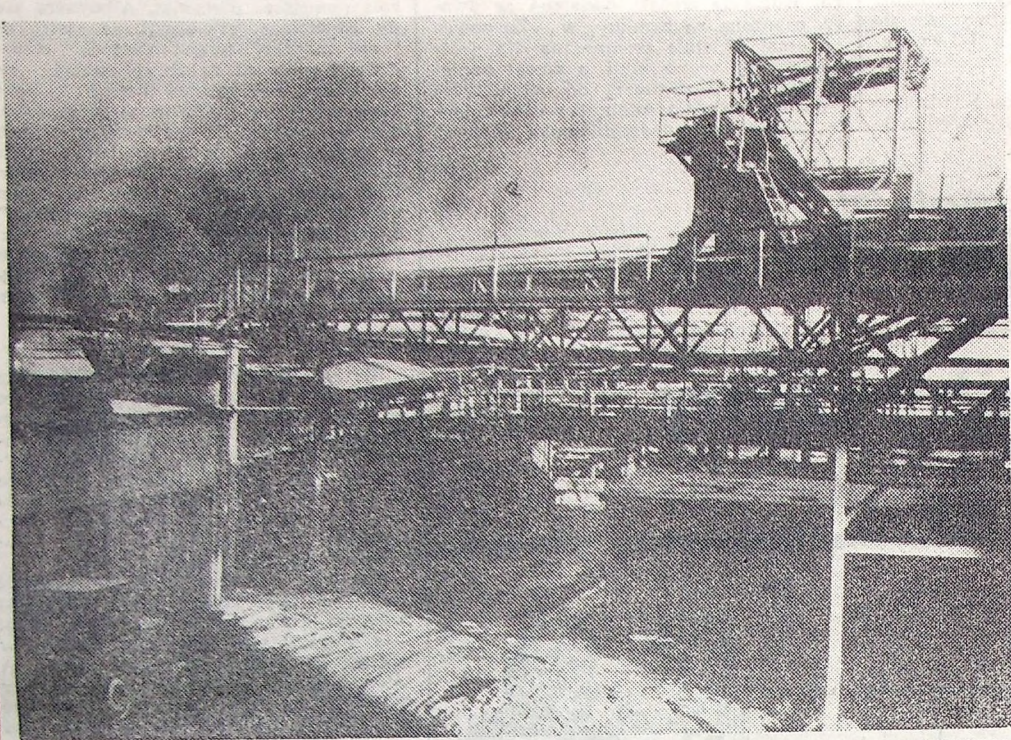
zostanie rozpoczęta w 1989 roku przez Przedsiębiorstwo Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” w Legnicy.

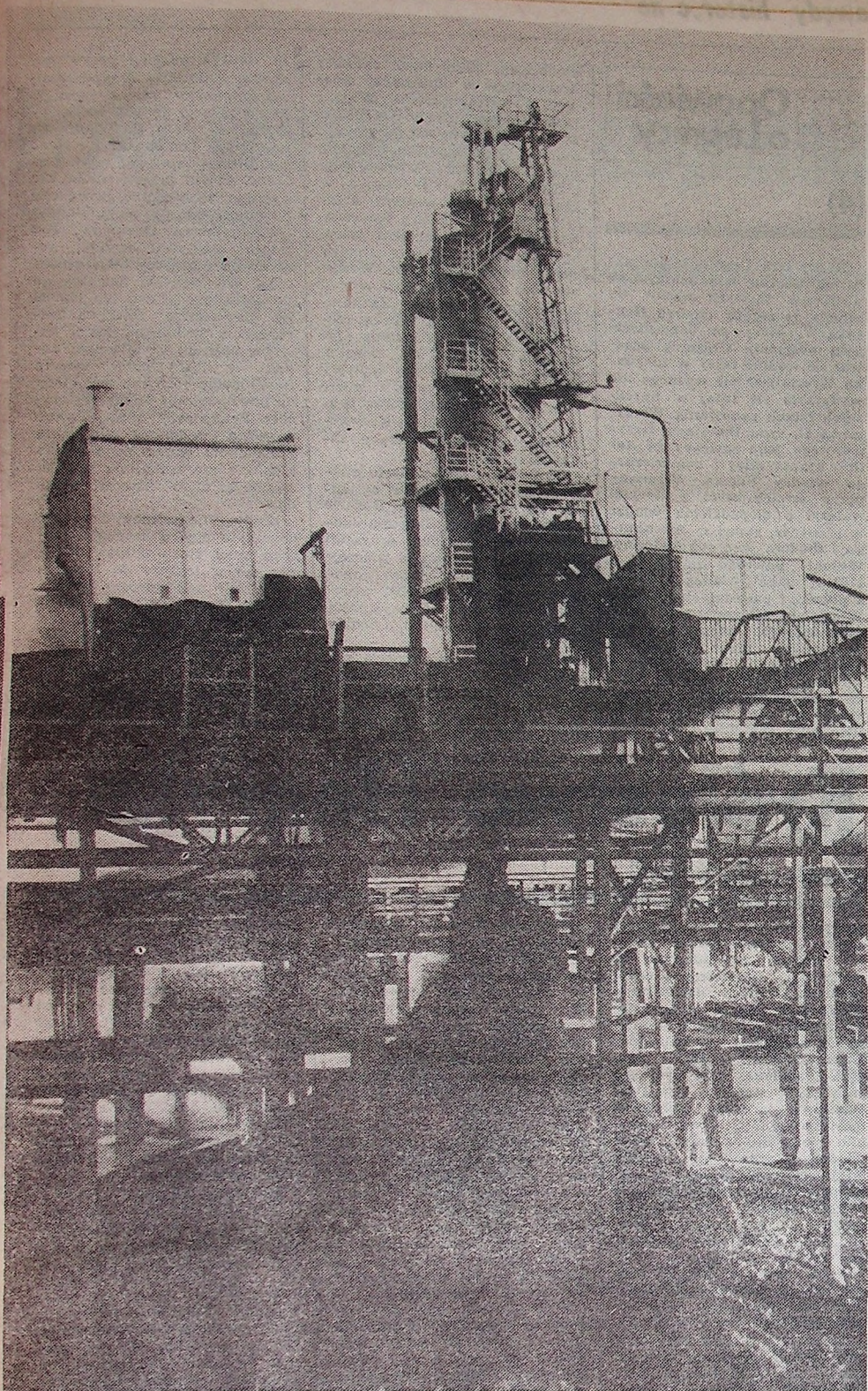
Jednocześnie informujemy, że założenia techniczno-ekonomiczne na budowę tego obiektu zostały opracowane przez Miejskie Biuro Projektów — Warcent w Warszawie, obecnie Biuro Projektów przygotowuje projekty techniczne, które mają być zakończone w IV kwartale 1988 roku.

JERZY TURZAŃSKI
główny lekarz wojewódzki
internista i specjalista
organizacji ochrony zdrowia
w Legnicy

Cukier, budowa i kaloryfery

Zdjęcia: Stanisław Celoch ● Tekst: Czesław Pańczuk





Ten adres znają w Głogowie i Zielonogórskim wszyscy. Cukrownia „Głogów”. Przed reformą administracyjną była w strukturach zielonogórsko-wielkopolskich. Od kilku lat zrzeszona w przedsiębiorstwie „Cukrownie Dolnośląskie”. Trudno dziś byłoby orzec, czy to dobrze czy źle, ale liczą się fakty. W tym roku wreszcie, po wielu latach starań ruszyła budowa produktowni (cykl technologiczny od soku gęstego do cukru białego), którą zamierza się uruchomić już w 1991 roku. Wówczas to po raz pierwszy z głogowskiej cukrowni pojedzie w Polskę i świat białutki cukier w oryginalnie paczkowanych torebkach. Taką nadzieję ma obecny szef firmy

Dziś — głogowskiej słodkiej fabryki — nie jest takie słodkie. Wprawdzie przerób buraków przebiega bez najmniejszych zakłóceń ale cukrowni wlepiono nowe zadanie: dogrzewanie miasta. Załoga musi więc nie tylko myśleć o tym, aby nie zmarnować się choćby kilogram buraków, które latoś obrodziły nad podziw, ale też kłopotać się o prawidłowy rytm prac na budowie i by było ciepło w głogowskich mieszkaniach.

Tegoroczna kampania cukrownicza ruszyła w Głogowie 5 października a zakończy się przed świętami Bożego Narodzenia. W sumie przerobi się 172 tysiące ton buraków, co da ok. 21 tys. ton cukru szarego. Ten już prawie gotowy wyrób trafi do rafinacji w cukrowni „Chybie” pod Cieszyнем, z którą od lat kooperują głogowscy cukrownicy. A co na pewno udogodnieniem nie jest.

Od lat cukrownia „Głogów” ma swoich plantatorów w województwie zielonogórskim, gorzowskim i legnickim. Prognozy kontraktacyjne wyglądają optymistycznie, albowiem z roku na rok przybywa plantatorów. Pó prostu, uprawa buraka jest opłacalna. Zwłaszcza od 1 lipca br., kiedy to podniesiono cenę skupu surowca. Każdy plantator otrzymuje za tonę buraka 6200 zł plus 500 zł za terminową dostawę i jeszcze 500 kg wysłodków, które są znakomitą paszą. Jakby tego było mało koszty transportu ponosi cukrownia. Nie można się zatem dziwić, że ten rok będzie dla głogowskiej (i nie tylko) cukrowni kiepski finansowo. Cena cukru pozostała niezmienną od początku 1987 r., a buraki podrożały. I to aż o 37 proc.

Oprócz zmartwień ekonomicznych ma szefostwo cukrowni kłopoty z obsadą poszczególnych stanowisk produkcyjnych. Na szczęście są one znacznie mniej uciążliwe niż finanse. W głogowskiej słodkiej fabryce w sezonie chętnie pracują emeryci i kobiety.

Cukrownia dorobiła się już grupy stałych pracowników sezonowych, którzy meldują się w zakładzie z nastaniem jesieni.

Można zatem być spokojnym o kadrę dla nowo powstającej produktowni i o losy słodkiej fabryki.

Artur i Wanda

Tadeusz Samoś

Każdy Polak przyjeżdżając do Lwowa powinien pójść na świątynię Cmentarza Łyczakowski. Znajdują się tam groby wielu zasłużonych dla naszej ojczyzny rodaków. Nekropolia lwowska to miejsce wiecznego spoczynku Gabrieli Zapolskiej, Magi Konopnickiej, Artura Grottgera, Seweryna Goszczyńskiego, Karola Szajnochy, Benedykta Dybowskiego, bohaterów powstania narodowego z lat 1830 i 1863. Z okazji tegorocznego Święta Zmarłych kierownik otwartej niedawno we Lwowie Agencji Konsularnej PRL, konsul Włodzimierz Woskowski, złożył na grobach wybitnych Polaków wiązanki kwiatów, dając tym samym wyraz holdu i pamięci o roli, jaką odegrali w naszych ojczystych dziejach.

Idąc od bramy głównej cmentarza w górę i skracając nieco w prawo dochodzimy do grobu Artura Grottgera. Wyróżnia się on oryginalną figurą nagrobkową płaczącej kobiety odzianej w długą suknię, w której fałdach ukryty jest medalion z wizerunkiem artysty. Niżej, ledwie już widoczny napis: Wanda Monné. To autorka tego pomnika ale — co ważniejsze — narzeczona Artura Grottgera, jego prawdziwa muza, która pokochała od pierwszego wejrzenia Zresztą z wzajemnością. Wanda Monné w kilka lat po śmierci artysty wyszła za mąż za Karola Młodnickiego, ale zawsze pozostała wierna pamięci Grottgera, a w jej domu kwitł kult jego osoby. Córka Wandy Monné z tego małżeństwa, poetka Maryla Wolska tak wspomina rodzinne wizyty na Cmentarzu Łyczakowskim i chwile spędzone u grobu Artura Grottgera: „Wiedziała, że Mama, / Nim ucałuje kamień, / Nim na grobie rozłoży wieńce, / Wpierw zawsze zdjęła rękawicę, / Z płyty i obramień / Dłonią liść suchy odgarnie, / Wyjmie zapalnik i świecę / Sama zapali latarnię. / Tak dobrze pamiętam jej ręce, / Ręce z „Lituanii” i „Wojny”.

Artur Grottger urodził się w Ottynowicach na ziemi lwowskiej. Już jako dziecko, słusznie uważane za „cudowne”, pod kierunkiem swojego ojca, malarza-amatora, zaczął rysować i malować scenki batalistyczne. Przedstawiał one główne walki powstańców polskich (1830 r.) z wojskami carskimi. Potem przyszedł czas nauki malarstwa we Lwowie — pobierał lekcje u Jana Maszkowskiego i Juliusza Kossaka — a następnie w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdzie jego nauczycielami byli m.in. Wojciech Stattler i Władysław Łuszczkiewicz. Do grona uczniów w latach nauki Grottgera w Krakowie należeli znani później malarze polscy. Matejko Kossis Brandt, Siemiradzki, Gryglewski. Niektórzy znawcy porównując twórczość Matejki i Grottgera sformulowali opinie o tym, że: „Matejko-opik malował dnie chwały i sławy z naszej przeszłości Grottger-iryk, bieżące dnie niedoli i żłobłą w niej duszę polską”. W tym samym nurcie ocen mieści się także pogląd iż cykl „Lituanian” to arcydzieło, tragizmem równe „Rejtanowi” Matejki fantazja — dziełom Słowackiego, poezja przyrodę — „Panu Tadeuszowi” Mickiewicza.

13 grudnia minie 120 lat od śmierci (11 listopada minie 150. rocznica urodzin) Artura Grottgera malarza, rysownika i portrecisty czołowego przedstawiciela romantyzmu w plastyce polskiej, twórcy kilku cykli związanym tematycznie z powstaniem styczniowym i wojną. Miał ten artysta nadzwyczajny dar odczuwania przejawów życia narodowego w różnych jego odcieniach i sytuacjach. Dzięki temu właśnie odczuł się w Artur Grottger bardem-malarzem tragizmu mecenastwa i nadziei. Słusznie uważa się, że wydarzenia związane z powstaniem styczniowym nigdy nie byłyby dla nas tak wyraziste

i realne, gdyby nie malarz swego malarza który niezapomniale ukazał nam je w swojej twórczości. Na obrazach Grottgera całe pokolenie Polaków uczyło się miłości ojczyzny, szacunku dla tradycji wstępu do wojny zła i nienawiści.

Dlatego też nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu iż „Grottger moca swego geniuszu uniemożliwił mecenastwu narodu polskiego”. Był bowiem czas kiedy jego rysunki i obrazy kopiowano, fotografowano, powielano i rozpowszechniano masowo. W każdym polskim domu starano się mieć coś Grottgerowskiego. Wiedeńska firma F. Bondy wydała na pocztówkach niektóre jego dzieła m.in. cykl „Polonia” na który składały się obrazy: „Branka”, „Kucie kos”, „Bitwa”, „Schronisko”, „Obrona dworu”, „Do odeszłości wroga”, „Żalobne wieści”. „Na pobojuwisku” Pocztówki te rozprowadzano w wielu kra-



Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Nagrobek Artura Grottgera.

Fot. Aleksander Wasilczenko

jach, pozyskując w ten sposób dla sprawy polskiej sympatię postępowej części światowej opinii publicznej.

Artur Grottger swoje krótkie, zaledwie trzydziestoletnie życie zakończył w Amelie-les-Bains na południu Francji. Do Lwowa powrócił już tylko w trumnie. Jego zwłoki zostały sprowadzone do ukochanego przezeń miasta dzięki staraniom Wandy Monné. Ten wybitny polski artysta żył krótko ale dokonał wiele. Wprawdzie już za życia był znany i umiłowany przez naród polski i zaczynał zdobywać międzynarodową sławę, ale przecież nie można powiedzieć że był wybrańcem losu. Przy padł mu raczej gorzki los człowieka obdarzonego niewatpliwym talentem los artysty niespełnionych nadziei i marzeń. Nawet swojej wielkiej miłości do Wandy Monné nie zdołał uwiecznić małżeństwem, którego pragnął.

Jakoś trudno odrzucić się wrażeniu iż Grottger to postać ostatnio nieco zapomniana. Nawet w lwowskiej galerii malarstwa — o działalności której wiele ciekawego dowiedziałem się od Oksany Pielińskiej sekretarza naukowego tej placówki — w stałej ekspozycji zobaczyć można zaledwie kilka dzieł tego artysty. Reszta prac znajduje się w magazynach muzealnych na zaleczu galerii. Nagrobek artysty z upływem lat również traci na wygładzie, wszystko wskazuje na to, że wymaga odnowienia i konserwacji. Coraz mniej wiedza o Grottgerze kolejne pokolenia Polaków. Trudno się z tym pogodzić.

W sześćdziesiątą rocznicę śmierci Grottgera córka jego narzeczonej, wspomniana już poetka Maryla Wolska z pomocą kuzyna Michała Pawlikowskiego opublikowała listy artysty do Wandy Monné i jej rodziny (M. Wolska i M. Pawlikowski: „Arthur i Wanda. Dzie-

(Dokończenie na str. 11)

Opowieści o Legnicy

(4)

Mijały lata. Legnica leżała jakby na uboczu najważniejszych wydarzeń tamtych czasów. Ominęły ją zagony cesarza Henryka V, który po bezskutecznym oblężeniu Głogowa posunął się wzdłuż Odry w kierunku Wrocławia. Nie ważnego nie wydarzyło się tutaj w burzliwych latach panowania Władysława II, syna Bolesława Krzywoustego, jego następcy na stolicy krakowskiej i dziedzicznego władcy Śląska. Wygnany przez swoich braci, z którymi walczył o niepodzielną władzę w państwie, zmarł w Altenburgu i dopiero jego syn Bolesław Wysoki powrócił na Śląsk w 1163 r. jako władca Legnicy, a później i pozostałych grodów: Wrocławia, Głogowa i Bytomia Odrzańskiego, początkowo zatrzymanych przez Bolesława Kędzierzawego. Może dopiero wówczas Legnica stała się ważną jako stolica księstwa. Tutaj zatrzymał się nieliczny dwór Bolesława Wysokiego i tutaj

chownych. Jako mały chłopiec uczestniczył w burzliwych dziejach swoich rodziców. Wraz z nimi musiał uchodzić z kraju, wrząc z nimi powrócił do zmniejszonego już księstwa. Potem przeżył śmierć siostry Olgi i dwóch braci: Bolesława, w którym rodzice widzieli przyszłego księcia Śląska i Konrada. Niespodziewanie on sam zaczął być traktowany jako główny spadkobierca i dziedzic. Wcześniej więc zaczął wchodzić w bieg spraw państwowych. Zaznajmiał się z trudną sztuką rządzenia, a była to sztuka niełatwa szczególnie na Śląsku, gdzie krzyżowały się wpływy Wschodu i Zachodu, gdzie ścierały się interesy coraz liczniejszych potomków Krzywoustego i zaborcze zakusy zachodnich sąsiadów.

Około roku 1186 w życiu młodego księcia nastąpiło ogromne ważne wydarzenie. Rodzice znaleźli mu żonę. Była nią Jadwiga. O Jadwidze, przyszłej świętej, która wywarła znaczny wpływ na dzieje Śląska, opowiemy osobno. W 1201 zmarł Bolesław Wysoki i Henryk objął władzę we Wrocławiu, Legnicy i Głogowie.

Debiut polityczny księcia nie był udany. Wkrótce po śmierci ojca jego stryj Mieszko Płatynogi odebrał mu południową część księstwa z Opolem włącz-

ze Henryk pragnął przywrócić władzę senioralną. Przypuszczalnie chodziło jednak raczej o jakieś zatargi majątkowe. W listopadzie 1227 r. Władysław Łaskonogi, Leszek Biały i Henryk Brodaty spotkali się w Gąsawie. Celem zjazdu miało być wspólne wystąpienie przeciwko Świętopełkowi pomorskiemu i Władysławowi Odonowici. Ten ostatni opanował bowiem, korzystając z pomocy Świętopełka część Wielkopolski należąca do Łaskonogiego. Zjazd ten okazał się dla księcia Henryka tragiczny w skutkach. Został bowiem napadnięty w czasie kąpieli w łaźni przez wojska Świętopełka i „byłby też wtedy na pewno zginał, gdyby jego rycerz Peregryn z Weissenburga z godną podziwu wiernością i oddaniem wobec pana swego i księcia nie stanął na drodze, osłaniając ciało księcia własnym”.

Kiedy napastnicy ustąpili, wydobyto ciężko rannego Henryka spod stosu trupów i odniesiono w lektycie do Wrocławia, gdzie pod opieką żony i synowej Anny, szybko powrócił do zdrowia, tak, że jeszcze w tym samym roku wystąpił w obronie wdowy po Leszku Białym, i jego syna Bolesława Wstydliwego przeciwko Konradowi Mazowieckiemu, który rościł sobie pretensje do opieki

Królestwo Henryka

Janusz Chutkowski

przypuszczalnie miały początek zabiegów dyplomatycznych i wyprawy zbrojne podejmowane ze zmiennym szczęściem o odzyskanie utraconego dziedzictwa. Dwukrotnie jeszcze musiał księżę uchodzić z kraju, a broniła go przez jego zwolenników Legnica została w 1172 r. zdobyta i spalona. Czy była ona wówczas stolicą księstwa? Właściwie to takie pojęcie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu wtedy nie istniało. Dwór władcy przenosił się z jednej miejscowości do drugiej, w miarę potrzeb podyktowanych nie tylko sytuacją polityczną, ale i tym, że przypadające księciu podatki i daniny w naturze zostały już wybrane od okolicznej ludności. Zwykle jednak którąś z większych miejscowości traktowano jako siedzibę główną.

W Legnicy najprawdopodobniej urodził się książę Henryk, zwany później Brodatym. Nikt nie zapisał daty jego urodzenia, bo tylko narodziny pierwszego syna — następcy, zapewniającego ciągłość dynastii, warte były uwidocznienia. Przypuszczalnie nastąpiło to w 1168 roku, Henryk był czwartym synem Bolesława, a trzecim z jego drugiego małżeństwa z tajemniczą Krystyną, o której nic prawie nie wiemy, a którą do ostatnich czasów historycy mylili z jej siostrą Adelajdą. Jako taki mógł najwyżej liczyć na jakąś karierę duchowną. Może zostałby biskupem albo opatem. Tymczasem jego bracia Jarosław, Bolesław, Konrad i Jan zmarli przed śmiercią jego ojca, przy czym trzej ostatni w dzieciństwie. Henryk został więc jedynym następcą i dziedzicem tronu.

Mały Henryk wychowywał się na dworze swego ojca księcia Bolesława Wysokiego. Był to dwór polski, chociaż niewatpliwie w skład jego wchodził również Niemcy przybyli tutaj wraz z żoną księcia — Krystyną. Bardzo mało wiemy o dzieciństwie i edukacji Henryka. Niewatpliwie oprócz języka polskiego znał również niemiecki, a być może także łacinę. Prawdopodobnie uczono go czytać i pisać w tym języku, był to przecież język całej ówczesnej wykształconej Europy, język uczonych, dyplomatów i du-

nie. Potem wdał się w niezbyt dzisiaj dla nas jasne rozgrywki pomiędzy Władysławem Odonowicem, zwanym Płwaczem i Władysławem Łaskonogim. W wyniku układu zawartego z Łaskonogim odstąpił mu Ziemię Lubuską w zamian za kaliską. Ostatecznie stracił również Kalisz na rzecz Odonowic, tak, że w wyniku tych rozgrywek poniósł tylko straty.

Możemy dzisiaj przypuszczać, że właśnie te trudności, które napotkał książę Henryk zaraz na początku swojego panowania, uświadomiły mu, że bez uzyskania solidnej podstawy materialnej, bez bazy w postaci dobrze zagospodarowanych i przynoszących dochody ziem księstwa, będzie tylko pionkiem na arenie politycznej.

Z tą prawdą, jakże aktualną również i dzisiaj, zetknął się Henryk zaraz po objęciu rządów i wyciągnął z niej właściwe wnioski. Rozpoczął zagospodarowywanie ziem. Również i tym zajmujemy się osobno.

Śląsk załudniał się, a wraz z nim rosła siła i zamożność księcia Henryka. Kiedy w roku 1219 odbyło się uroczyste poświęcenie klasztoru i kościoła w Trzebnicy, zebrani na tej uroczystości książęta i biskupi postanowili przygotować wyprawę na pogańskich Prusów, których ciągle najazdy pustoszyły północne dzielnice kraju. Do zorganizowania tej wyprawy doszło dopiero w 1222 r. Książę Henryk zajął ziemię chełmińską. W latach 1222—1223 odbudował tam zniszczony zamek w Kwidzynie i obsadził go swoją załogą. Pozostała tam ona aż do 1226 r., kiedy to książę Mazowsza Konrad powziął niefortunną myśl, aby, dla uchronienia się od napadów Prusów, sprowadzić do Polski Krzyżaków i przeznaczyć im na siedzibę Ziemię Chełmińską. Trzeba zresztą przyznać, że decyzja ta była popierana i przez Henryka i przez Jadwigę. Wydawało się to wówczas korzystne, a jakże fatalne okazało się w skutkach.

W 1225 r. Henryk zorganizował wyprawę na Kraków. Zdobył miasto, utrzymał się w nim przez osiem dni, po czym... wycofał się na Śląsk. Trudno dzisiaj wyjaśnić co było przyczyną tej wyprawy. Długosz twierdzi,

nad nim. Zajął Kraków i od-tąd tytułował się „księciem śląskim, krakowskim i polskim”.

Znowu jednak przyszedł na księcia Henryka ciężki termin. Porwany w 1229 r. przez Konrada Mazowieckiego, został przez niego uwięziony w Płocku. Nie wiadomo, czym skończyłaby się ta niewola u okrutnego krewniaka, gdyby nie interwencja Jadwigi. Ostatecznie Henryk odzyskał wolność, ale musiał czasowo rzec się roszczeń do księstwa krakowskiego.

Niezwykle czynny i pracowity był książę Henryk. Tak bardzo, że dalsze jego działania polityczne i militarne możemy już tylko zasygnalizować, szczegółowe ich przedstawienie rozsądziłoby bowiem ramy tego opowiadania. Jeszcze w 1229 r. udało mu się zbrojnie odzyskać Ziemię Lubuską, wraz z grodem Lubuszem. Krótko potem zawiązał z Konradem mazowieckim i teltawską, rozszerzając granice swojego państwa aż po dzielnice Berlin. W 1230 r. po śmierci księcia polskiego Kazimierza, w ramach opieki nad jego synami, objął księstwo opolskie. W latach 1230—1232 ponownie zawiązał z Konradem Mazowieckim i na zjeździe w Luchenach zawarł korzystną dla siebie (i dla Bolesława Wstydliwego, w imieniu którego występował) ugodę. Jeszcze raz walczył w Wielkopolsce i drogą układów uzyskał znaczną jej część. Już jej nie oddał ustanawiając swojego syna Henryka Pobożnego wielkorządcą Wielkopolski.

Tak więc u kresu życia Henryk Brodaty zawiązał wielkość państwa ziem polskich od Tatr do Bałtyku, a w kierunku zachodnim dalej niż którykolwiek polski władca. Dokonał tego głównie drogą zabiegów dyplomatycznych, ale była to dyplomacja, za którą stała siła. Gdyby nie ta siła, oparta na mądrej i dalekowzrocznej polityce gospodarczej, nigdy nie osiągnąłby takiego powodzenia.

Przez ciernie do... magnetowidu

Jerzy J. Kaczmarek

Klub Krytyki Filmowej SD PRL poświęcił swą październikową sesję sprawie, która nurtuje sporo osób w naszym kraju, czyli produkcji krajowego magnetowidu w cywilizowanym systemie rejestracji VHS. Tu niezbędne wyjaśnienie: wprawdzie już od wielu lat produkujemy własny magnetowid MTV — 50, tylko że nawet licencjodawca — Philips — wycofał się z zastosowanego tam systemu zapisu, który nie jest wyimni z żadnym z systemów stosowanych obecnie.

Wątpliwość pierwsza — bodaj najważniejsza. Nasz polski magnetowid (o dźwięcznej nazwie MTV — 100) jest — używając żargonu technicznego — „patentowo czysty”. Co to oznacza? Otóż tyle tylko, że skonstruowaliśmy własny model. Nasz krajowy, rodzimy owoc myśli polskiego elektronika — projektanta. Niby dobrze, lecz nie za bardzo. Otóż opinie na temat tego opracowania można podzielić na dwie grupy: pesymiści twierdzą, że nasz model jest spóźniony o 10 lat w stosunku do światowych opracowań; optymiści zaś twierdzą — że tylko 4—5 lat. Dużo to czy mało? Cóż, dla każdego, kto śledzi nowinki techniczne, szczególnie japońskie, jest oczywiste, że tak czy siak jesteśmy do tyłu, tym bardziej że „Kasprzak” ma niezliczone trudności z wdrożeniem do seryjnej produkcji.

Odrębna ciekawostka to fakt, że częściej i podjęto do naszego MTV — 100 i tak będziemy sprowadzać z... Korei Południowej, która jest znana ze sprzętu taniego, lecz raczej tandetnego (tu mnóstwo mają do powiedzenia nabywcy taśm magnetowidowych Made in Korea, Taiwan czy Hongkong. Po prostu krew ich zalewa).

Niestety, nie udało się uzyskać w pełni zrozumiałej odpowiedzi na pytanie: Cemu — wiedząc, że magnetowid to przyszłość techniki audiowizualnej — nie kupiliśmy porządnej licencji od — rzecz jasna, Japończyków. Być może zadzielał strach z „minionej dekady”, kiedy niektórzy musieli się rozliczać z durnych zakupów licencyjnych. Być może też chcieliśmy być ambitni i „pokazać światu”. Ja tam jestem dobrze wychowany, i nie chcę mówić, co my w elektronice możemy światu pokazać. Wiem jedno, w latach siedemdziesiątych mieliśmy stanowić światłany wzorec w kategorii EPU (= elektroniczny sprzęt powszechnego użytku) i promieniować na całe

RWPG. Dziś całe RWPG pokazuje jak się robi magnetowidy czy gramofony kompaktowe, że nie wspomnę o rzeczach tak prymitywnych jak magnetofony analogowe, radiomagnetofony czy zestawy wieżowe.

Sprawa druga — cena. Mniej więcej rok temu mówiono o kwocie dwieście tysięcy (w tym także ok. 50—60 „papierów” wsadu dewizowego). Dziś już mówi się o 300 tys. zł, a więc dla każdego posiadacza kalkulatora — nonsens. Dlaczego? Bo od trzystu dolarów zaczynają się odpowiadające standardom, a jednak wyższe klasą magnetowidy zagraniczne. A ile nasz MTV będzie kosztować za rok? Niech mu reforma lekka będzie.

Nie od rzeczy byłoby powiedzieć, że i tak pierwszeństwo zakupu będą miały placówki oświatowe. Jest to prawo rozumne, bo tam magnetowid przyda się najbardziej. Ale — ta właśnie informacja wywołała ożywienie na warszawskim rynku „pewexowskim”. Któryś z bossów „Pewexu” zeznał w radiu, że w ciągu trzech godzin sprzedał sto

magnetowidów, i sprzedalby więcej, tylko były kłopoty z dowozem z magazynów. Bo co to jest 10 tys. magnetowidów. Planowanych do produkcji w roku przyszłym? Kropelka zaledwie.

Rzecz jasna, można — jak to zasugerowali przedstawiciele producenta — nałożyć kilkudziesięcioprocentowe cło na sprzęt przywożony zza granicy i będzie „po krzyku”. Czy aby na pewno? Na kasety też? Jeżeli gorzowski „Silon” po dzikim wrzasku gotowości do produkcji wypuścił na krajowy rynek — uwaga! — trzy tysiące kasety rodzimego chowu? Porównajmy to z liczbą magnetowidów na krajowym rynku, którą już w tej chwili oblicza się na ponad pół miliona. Tu dodam, że czarno widzę produkcję krajowej taśmy, która — jeżeli powstanie — będzie porównywalna raczej z wyrobami z Hongkongu niż BASF-em, MAXELEM czy 3M.

Przyznam, że gdybym miał kupować magnetowid (po prawdzie, to na to się nie zanosi) wolalbym go sobie przywieźć z Czechosłowacji. Ich sprzęt już w tej chwili jest dalej niż nasz, który jeszcze przecież się całkiem nie urodził.



Nowe nagrania - Tonpress

PLYTY DŁUGOGRAJĄCE

SX-T 89 OBYWATEL G.C. Moim zdaniem, płyta mijającego roku. Jest to zbyt ważna pozycja w historii polskiego rocka lat 80. by zbywać ją sygnałną wzmianką, więc poświęć jej niebawem więcej miejsca. Tu wypada tylko wspomnieć, że na płycie znajdziemy m. in. utwór „Tak długo czekam”, który swym tytułem bardzo dokładnie odzwierciedla niepokój fanów Grzeska Ciechowskiego i... zacieraające się coraz bardziej tryby rodzimej fonografii. 550 zł.

SX-T 91 Jan Akkerman — „It Could Happen To You”. Duża przyjemność dla zwolenników dobrej gitary: także i tej, transformowanej poprzez syntezatory gitarowe. Również przyjemność dla fanów nieco starszych, pamiętających grupę FOCUS, gdzie Akkerman święcił swe największe triumfy obok fantastycznego flecisty Thijsa van Leera. 650 zł.

SX-T 93 MONDO CANE — „Mondo Cane”. Post punkowa kapela holendersko-erefenowska z panienką na wokalu. Mocna rzecz dla zwolenników mocnych przeżyć. 600 zł.

SX-T 98. Michał Urbaniak/Witold Sendecki — „Recital”. Skrzypce i piano czyli jazz od ucha, z licznymi polskimi akcentami. Od poloneza aż po

„Polish Reggae”, za jedne 650 zł, dużo fajnych dźwięków. Punk, ręce precz od płyty!

SX-T 100 LOMBARD — „Wings Of A Dove”. Na okładce Małgosia Ostrowska w charakterze punkowego aniołka. W środku reedycja płyty LOMBARDU wydanej w Holandii. Jedynie zastrzeżenie, jakie mam do tego albumu to angielszczyzna Grzeska Stróżniaka. Za bardzo znał Warty. Szkoda, że John Porter, autor angielskich tekstów, nie dopatrzył całości. Ale i tak, jest to wymarzony prezent gwiazdkowy. 600 zł.

SINGLE

S-613. Przeboje „Lata z Radiem '86” — Na stronie A „Bajadera Plaża” w wykonaniu Marleny Drodzowskiej. Na stronie B duo Santor/Kociniak w songu „Listopadowy motyl”. Na całe szczęście nie musimy lubić tego samego, co słuchacze „Lata z radiem”. Mnie tam lata i bez radia.

S-659 Joy Band i Monika Adamowska. „To ty facet, Wielkie czarne auto” — „Polska Joplin” udokumentowała, że „czuje bluesa”. Boję się tylko, że z Moniką stanie się to samo, co z Elżbietą Mielczarek. Po prostu nie starczy jej materiału na konsekwentną samodzielną płytę długogrającą.

S-644 SALVATOR — „Ja lubię to” / „Taniec — sen Januszka”. Fajna jazzująca kapela z Bielska Białej. Ale skrzypek — paluszki lizać. Lizaniu paluszków wyjątkowo sprzyja utwór ze str. A.

S-647 „1984” — „Tu nie będzie rewolucji” / „Krucjata”. Co to się, panie dzieciu, porobiło w tym Rzeszowie. Przez długie lata wyłącznie Nalepa, a tu i 1984, i AURORA i WANKA WSTANKA i parę jeszcze kapel. Istne zagłębie rockowe.

S-642 EX DANCE — „Powrót Donalda” / „Między nami tania gra”. Dają najświętsze słowo honoru, że muzyk i kompozytor tej kapeli nie ma nic wspólnego ani ze mną, ani z moją bliźszą czy dalszą rodziną. I to mnie pociesza, bo bym się go wyrzekł i wydziedziczył.

S-641 MECHANIK — „Śpij mała śpij” / „Sto litrów lez”. Nie fascynuje mnie muzyka Mechanika. Natomiast jestem pełen podziwu dla umiejętności studyjnych tego faceta. Zwą go bez przesady „mistrzem tysiąca nakładek”. Zwiastun longa.

S-653 POEROX — „Wyspy migdałowe” / „Córka badylara”. Nie będę krytykował przyjaciół, więc powiem tylko, że — jak wynika z ostatnio przez nich dostarczonej mi kasety demo — mają ze dwa tuziny znacznie lepszych numerów, że wymienię „Stół”, który utknął gdzieś na telewizyjnym szczeblu decyzyjnym, mając wszelkie możliwe cenzury. To jest nasza polska osobliwość. A swoją drogą, gdyby polskie kapela miały tylko takich muzyków, to Europa nasza P.S. Powyższy wykaz singli należało czytać z uszanowaniem powstawszy, gdyż jest to przedostatnia lista singlowa w naszych dziełach PRL. Ostatnia definitywnie zamknięcie S-687 DZEM „Ostatni ciężki rok”. Nie jesteś taki jak dawniej”. I to by się zgadzało.

Artur i Wanda

(Dokończenie ze str. 10)

je miłości A. Grotgera i Wandy Monné. Listy i pamiętniki”. 2 t., Medyka-Lwów, 1928). W przedmowie do „Listów” jest fragment, który nie stracił nic ze swojej aktualności także dla nas, współczesnych Polaków: „Udostępniamy listy całej Polsce w przekonaniu, że społeczeństwo nasze powinno poznać artystę i pokochać go za to, że ani głód, ani mróz, ani codzienny wiatr w oczy, ani żaden najbardziej gorzki zawód nie potrafili jego i jego dobrej woli przełamać; że nie znalazł fałszu i kłamstwa, nie zawiódł nigdy przyjaźni i nie zawiódł zaufania; że szanował tradycję, zachował wysokie poczucie honoru i dumy narodowej; że go w największym niedostatku nie opuściła nigdy pierwsza myśl o drugich; że w pełnym rozmachu twórczym bez cienia zawiści miał zawsze podziw dla innych i zachwyt dla cudzej sprawy i że do końca, po największym, a przecie tak bujnym życiu, dochował czystej, dziecięcej wiary w ideał”.

TADEUSZ SAMBORSKI

listy

Zakłócenia w komunikacji

Czuje się w obowiązku poinformować o wynikach w ostatnim okresie zakłóceń w funkcjonowaniu komunikacji. Zdaje sobie doskonale sprawę, że zamknięcie jedynego akceptowanego przez kierowników połączenia osiedla Ustronie z centrum miasta jakim jest ulica Osiedle Robotnicze, przysporzyło wiele trudności. Było to szczególnie odczuwalne i widoczne w postaci kilkusetmetrowych kolejek pojazdów oczekujących na otwarcie przejazdu kolejowego przecinającego ulicę Chocianowska.

Modernizacja ulicy Osiedle Robotnicze była planowana od kilku lat, jednak dopiero w tym roku podjęto się tego zadania. Poznańskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych, wiadomo było od dawna, że przy okazji wyłączenia tej ulicy z ruchu, należy dokonać ostatecznego montażu kładki. Jednak z przyczyn niezależnych od wykonawcy, termin rozpoczęcia montażu wielokrotnie ulegał przesunięciu, a jedyną przyczyną były olbrzymie kłopoty związane ze zdobyciem odpowiedniego gatunku stali konstrukcyjnej. Tak więc powyższe prace (pomijając wcześniejsze palowanie przyczółków przez PBK Bytom) mogły być rozpoczęte dopiero po częściowym przekazaniu do eksploatacji ul. Osiedle Robotnicze. Prawdopodobnie nie zakłóciłoby to ruchu kolejowego, gdyby nie kolejne (nieprzewidziane) trudności związane z łączeniem poszczególnych elementów konstrukcji. Otóż pierwotne ustalenia zaakceptowane przez wykonawcę (ZBGH—KGHM Lubin), mówiły o zamknięciu połowy szerokości jezdni, co przy zastosowaniu wahadłowej sygnalizacji świetlnej nie mogło dezorganizować ruchu kolejowego. Niestety, takie warunki w rzeczywistości okazały się nie wystarczające przyczyniając się jednocześnie do tragicznego w skutkach wypadku przy pracy. Również chwilowa awaria sygnalizacji świetlnej zmusiła nas do ponownego zamknięcia całego mostu a tym samym do zmiany tras komunikacji miejskiej, o czym WPK nie było w stanie powiadomić pasażerów w odpowiednim czasie.

Informując o powyższym chciałbym zastrzec, że nie jest to wynik braku koordynacji lecz przeszkód technicznych uniemożliwiających załatwienie często wydawałoby się prostych spraw, np. budowy kładki dla pieszych. Mam nadzieję, że większość czytelników dośkonale to rozumie.

Przepraszając wszystkich zmotoryzowanych oraz pasażerów komunikacji zbiorowej za nagłe zmiany i zamknięcie dogodnego połączenia komunikacyjnego pragnę zapewnić, że w przyszłości dolożymy wszelkich starań w celu uniknięcia podobnych problemów.

TADEUSZ KIELAN
kierownik
Wydziału Komunikacji
Urzędu Miejskiego
w Lubinie



Fot. Bogdan Woźniak

Od niepokoju do nadziei

Zbigniew Jakubowski

Prześmiewcy czują się jak w raju: polski futbol jest na cenzurowanym! O niedostatkach pisano od wielu lat, jednak nigdy nie przyszło nam do głowy, żeby ligowe rozgrywki zlikwidować. Zmniejszyć — tak! Ale nie wyrzucać na śmietnik! Okazjonalni znawcy i kawiarniani uzdrowiciele futbolu mają radykalniejsze pomysły. Na szczęście, nie oni będą decydować o dalszych losach futbolu... Jaka była piłkarska jesień dla klubów województwa legnickiego?

Niepokój

W gronie pierwszoligowców po raz trzeci wystartowało lubińskie Zagłębie. Wszystko wskazuje, że ten sezon będzie bodaj najtrudniejszy w historii lubińskiego piłkarstwa. Kiedy rozstawano się z Grzegorzem Szerszenowiczem, jego miejsce zajął asystent — Andrzej Wojciechowski. Ciągłość linii szkoleniowej została więc zachowana. Nie zmienił się także skład drużyny. Te same nazwiska, to samo ustawienie. Jednak Zagłębie pierwszą odsłonę jesieni miało niemal tragiczną. Dlaczego? Na to pytanie winni odpowiedzieć fachowcy, np. trenerzy. Można zaryzykować hipotezę, że zespół nie przepracował należycie okresu przygotowawczego. Nikt nie powiedział wprost, ale jednym z powodów była zbyt miękka ręka szkoleniowca. Nie wszyscy ze starszych zawodników traktowali Wojciechowskiego poważnie. Stąd kłopoty z wyegzekwowaniem poleceń na treningach...

W połowie października zawitał do Lubina nowy trener — Alojzy Łysko — lecz on także nie zrobił rewolucji. Po prostu ma ograniczone możliwości kadrowe. Nie ukrywajmy, ale kilku piłkarzy gra dlatego, bo nie ma innych. Względnie stabilna jest linia obrony z pewnym i odważnym Koszarskim w bramce, mimo narzekania można liczyć na Ptaka, dobre momenty mieli Kurant i Krakowski. Redaktor Mściśław Machnicki z „Polskiej Miedzi” niemalże programowo po każdym meczu krytykował małych tj. Szewczyka i Zejera. Trzeba

przypisać, że w tym narzekaniu było sporo prawdy. Zejer obniżył znacznie loty i stało się to po mianowaniu na reprezentanta kraju. Zyczliwi tłumaczą słabszą grę piłkarza słabą odpornością psychiczną. Miejmy nadzieję, że nie będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem wody sodowej. Co do Szewczyka, to w

wystawia lubińskiej publiczności najlepszego świadectwa. Trzeba natomiast przypisać, że futbolistów co najmniej o dwie klasy wyprzedzili działacze. Z myślą o kibicach i dziennikarzach przygotowywane zawsze były interesujące programy.

derem drużyny. Obroncy: Adam Maculewicz, Waldemar Pierończyk, Jurek Grygorcewicz wraz ze wspomnianym Kajdanem tworzą bodaj najlepszą obronę w trzeciej lidze. Bramki strzeże Marek Woch, który w zasadzie nie popełnia większych błędów. Druga linia: Tadeusz Gajdzis, Stanisław Kwiatkowski, Piotr Partyzel i Artur Wójcik jest w stanie opanować środek boiska w meczu z każdym przeciwnikiem. Nominalni napastnicy: Henryk Głowacki i Krzysztof Wiśniewski wiedzą na czym polega gra w piłkę.

Wiele nieporozumień narosło wokół wpadki w Wałbrzychu. Pecha miał bramkarz, a trzeci gol padł dosłownie kilka sekund przed końcowym gwizdkiem sędziego. Perspektywy? Jest punktowa przewaga nad rywalami a ponadto z najgroźniejszymi Miedź gra na własnym boisku. Czyli... oswajanie z II ligą trwać będzie przez całą rundę rewanżową.

Przeciętność

Pozostałe trzy drużyny w V grupie III ligi nie zapisały się niczym szczególnym. Chrobry stracił zbyt wielu graczy,

Tabele

I liga

1. Górnik Zabrze	29	12/4	1	2	38-15
2. Śląsk Wrocław	21	7/1	6	2	21-12
3. ŁKS Łódź	20	8/2	3	4/1	22-16
4. GKS Katowice	18	6/2	4	5	20-14
5. Pogoń Szczecin	18	8	3	4/1	22-19
6. Widzew Łódź	17	5	7	3	16-13
7. Legia Warszawa	16	6	5	4/1	17-15
8. Lechia Gdańsk	14	3	8	4	7-10
9. Lech Poznań	14	6	4	5/2	13-17
10. Szombierki Bytom	13	4	6	5/1	14-16
11. Zagłębie Lubin	12	3	7	5/1	9-12
12. Bałtyk Gdynia	11	4	4	7/1	13-19
13. Górnik Wałbrzych	11	2/1	6	7	10-16
14. Jagiellonia Białystok	10	3	4	8	10-16
15. Olimpia Poznań	8	2	5	8/1	17-27
16. Stal Stalowa Wola	8	2/1	5	8/2	14-26

III liga

1. Miedź Legnica	13	25	22	5	10	4	2	1	1
------------------	----	----	----	---	----	---	---	---	---

2. Victoria Wałbrzych	13	21	26	14	9	2	2	2	1
3. Moto-Jelcz Olawa	13	20	25	10	7	3	3	3	—
4. Ostrowia Ostrów Wlkp.	13	15	14	12	6	—	4	3	1
5. Pogoń Oleśnica	13	14	17	15	5	1	4	4	1
6. Kryształ Stronie Śl.	13	14	14	13	5	1	3	5	—
7. Chrobry Głogów	13	14	10	9	4	1	5	4	—
8. KKS Kluczbork	13	13	19	19	5	—	3	5	—
9. Dozamet Nowa Sól	13	13	17	21	5	—	4	4	1
10. Kuźnia Jawor	13	11	19	21	5	1	2	6	1
11. Stal Chocianów	13	10	10	14	4	—	3	6	1
12. Piast II Nowa Ruda	13	8	8	13	3	—	2	8	—
13. Pafawag Wrocław	13	2	8	25	2	—	2	9	4
14. Śląsk II Wrocław	13	2	3	21	—	—	3	10	1

Klasa międzyokręgowa

1. Górnik Polkowice	15	25	44-10
2. Granica Bogatynia	15	25	31-5
3. Zagłębie II Lubin	15	20	33-8

4. Miedź II Legnica	15	18	13-9
5. BKS Bolesławiec	15	18	16-11
6. Zamek Przemków	14	17	19-13
7. Łużyce Luban	15	16	19-24
8. Chrobry Nowogrodzice	15	15	16-21
9. Konfeks Legnica	14	12	18-22
10. Chojnowianka	15	11	14-25
11. Górnik Złotoryja	15	11	13-24
12. Lechia Piechowice	15	11	11-23
13. Cement Raciborowice	15	11	13-34
14. Olsza Olszyna	15	10	16-24
15. Gryf Gryfów	15	10	10-21
16. Chrobry II Głogów	15	8	8-25

Klasa „M” juniorów

1. Górnik Wałbrzych	13	22	27-5
2. Zagłębie Lubin	13	21	29-6
3. Kuźnia Jawor	13	17	25-14
4. Polonia Świdnica	13	16	22-15
5. BKS Bolesławiec	13	16	22-17
6. Piast Nowa Ruda	13	15	31-13
7. Chrobry Głogów	13	15	13-17
8. Zagłębie Wałbrzych	13	14	17-16
9. Karkonosze Jelenia Góra	13	13	24-26
10. Miedź Legnica	13	11	16-20
11. Orzeł Żabkowice	13	9	13-22
12. Bielawianka	13	8	9-24
13. Nysa Kłodzko	13	6	11-29
14. Lechia Piechowice	13	1	9-37

dużej mierze tłumaczy go kontuzja. Co martwi szczególnie, to brak obiecującej młodzieży. Czyżby autorzy spartakiadowych niespodzianek mieli pozostać już tylko niespełnionymi talentami?

Wiosna dla Zagłębia będzie trudna. Nowy trener nie obiecuje cudów. Solidnie przepracowana zima musi stworzyć podstawy do realnej walki o dziesiąte miejsce w tabeli.

Na marginesie występów lubińskich piłkarzy jeszcze dwie sprawy. Pierwsza to kibice. Niestety, od pewnego czasu tzw. klub kibica znajduje się w rozsypce. Brak dopingi i czasami niewłaściwe zachowanie się „szalikowców” nie

Szansa?

Dyrektor Miedzi Legnica, Stanisław Szymczak twierdzi, że nawet zbudzony w środku nocy, nie przypnie się, że myślami jest już w drugiej lidze. Niemniej trzeba stwierdzić, że legnicka jedenastka stoi przed ogromną szansą wywalczenia awansu do II ligi. Mocnymi stronami podopiecznych trenera Henryka Osucha są: młodość, niezła technika i walczność od pierwszych minut meczu. Jak twierdzi szkoleniowiec przydałoby się trochę więcej twardości w grze i zmysłu taktycznego. Niewątpliwie udanym pociągnięciem było sprowadzenie Zbyszka Kajdana z Chrobrego, który nie tylko sementował linie defensywy, ale szybko stał się niekwestionowanym li-

by od razu stanąć do walki o powrót do klasy wyższej. Niepokoje brak młodzieży w głogowskim klubie. Młodzież jest w jaworskiej Kuźni, lecz mimo to klub nie gra już tak efektywnie jak rok temu. Chodzą słuchy o cichej wojnie starych wyjadaczy z młodzieżą. Oby przebudzenie nie nastąpiło w klasie okręgowej.

Trener beniaminka Stali Chocianów uważa, że zespół zdobył trzy punkty mniej niż planował i wie, że wiosna będzie trudna. Stal gra może niezbyt widowiskowo, ale w miarę skutecznie. Postarała się o kilka niespodzianek i kilka czerwonych oraz żółtych kartek. Bezmyślność pociąga za sobą osłabienie drużyny, a rezerwy w Stali są dość cienkie.

Nadzieja

W klasie międzyokręgowej trwa pasjonująca walka między Granicą Bogatynią i Górnikami Polkowice. Polkowice to od pewnego czasu głębokie rezerwy Lubina, bo konsekwentna praca z młodzieżą przynosi efekty. Szanse są wyrównane, ale chodzą słuchy, że wiosną Granica dozna pewnych ubytków kadrowych. Awans Górników do trzeciej ligi jest potrzebny choćby ze względu na wspaniały stadion i dobrą płytę.

Największy optymizm przebiega z gry juniorów. I rzecz nie tylko w wynikach i pozycji w tabeli. Ci młodzi chłopcy naprawdę potrafią grać w piłkę. Warto by trenerzy pierwszych drużyn śmielej sięgali po młodzież.

Szczypta statystyki

● 120 spotkań rozegrał jesienią piłkarze ekstraklasy zdobywając 263 gole. Na jedną kolejną przypada więc średnia 17,53 bramki, zaś na mecz 2,19.

● 30 razy pierwszoligowcy strzelali jedenastki, ale tylko 22 razy zostały one wykorzystane. W gronie pechowców znaleźli się: Jan Furtok (Katowice), Krzysztof Urbanowicz (Pogoń), Robert Śmietaniński (Górnik Wałb.), Leszek Iwanicki (Widzew), Maciej Kamiński (Lechia), Eugeniusz Ptak (Zagłębie), Andrzej Miązek (Pogoń) i Andrzej Łatka (Legia).

● 1:0 było najczęstszym wynikiem, którym kończyły się spotkania ekstraklasy. Jesienią zanotowaliśmy aż 26 takich rozstrzygnięć. 18 razy rezultat meczu wynosił 2:0, a 17 razy 0:0 lub 1:1.

● Najwyższe zwycięstwo odniósł Górnik Zabrze wygrywając z Bałtykiem 5:1. Dwukrotnie goście schodzili pokonani 0:4. Było to w meczu Górnik z ŁKS i Katowic z Lechem.

● Najwięcej goli strzelono w meczach

Bałtyk — Górnik Z. (1:5), Katowice — Górnik Z. (3:3), Śląsk — Bałtyk (1:2), Szombierki — Pogoń (1:2).

● Najskuteczniejszy atak — Górnik Zabrze — 38 goli, co daje 2,53 bramki na mecz. O 16 mniej strzelili zespoły ŁKS i Pogoń.

● Najmniej skuteczni byli zawodnicy Lechii — 7 goli w 15 meczach, co daje przeciętną 0,46.

● Najlepszą obroną pochwalić się mógł zespół Lechii — 10 straconych goli, zaś najbardziej „dziurawą” miała Olimpia Poznań — 27 straconych goli, przeciętna — 1,3. Jedną bramkę w meczu (średnio) tracili natomiast Górnik Zabrze, lider rundy jesiennej.

● Dodatkim bilansem bramkowym legitymuje się tylko 7 czołowych zespołów. Górnik Z. ma najkorzystniejszą różnicę — plus 23.

Wygrał Lenda

II Uliczny Bieg Barbórkowy w Lubinie zgromadził na starcie 164 amatorów zimowego joggingu. Bieg wygrał Wiesław Lenda z Twardogóry, zwycięzca tegorocznego Maratonu Pokoju. 10-kilometrową trasę pokonał w czasie 30.04 min., drugi na mecie był Romuald Krupanek z WKS Śląsk, a trzeci Adam Rogowski z lubińskiego Tridonu. W poszczególnych kategoriach wygrali: do 29 lat — Adam Tepak z Katowic, 30-39 lat — Jan Becelowski z Głogowa, 40-49 lat — Adam Stańkowski z Jeleniej Góry, 50-59 lat — Stanisław Kuźniak z Żar, powyżej 59 lat — Stefan Mielczarek z Jawora. Wśród kobiet do 35 lat zwyciężyła Bogumiła Graczyk z Kowar, a powyżej 35 lat — wrocławianka — Mariana Stolarek. Organizatorami biegu są Zakłady Górnicze „Lubin”.

(emka)

Wielobój

Już jutro o godz. 17 w hali sportowej przy ul. Żołnierskiej odbędzie się wielobój sportowo-rekreacyjny zakładów pracy, organizowany przez ZW TKKF, OSiR i poszczególne ogniska TKKF. Startują reprezentacje sześciu zakładów: PPBRol Legnica, WPK, ZG Rudna, ZM Legmet, PKP Legnica i POM Złotoryja. Startują pracownicy wraz z... dyrektarami w takich konkurencjach jak: pompowanie balonów, wielka legnica, bieg narciarski i wiele innych. Kibiców serdecznie zapraszamy tym bardziej, że w programie imprezy są także pokazy kulturowe, w tym karate, konkursy tańca towarzyskiego i konkursy rodzinne dla zasiadających na trybunach.

Plebiscyt się rozkręca

Napłynęły już pierwsze kupony na plebiscyt sportowca roku naszego województwa. Na razie nie widać zdecydowanego faworyta, co zdaje się potwierdzać opinie, że w tym roku kibiców czeka wyjątkowo ciężkie zadanie. Jednocześnie informujemy, że wskutek kategoriowych „łudań” kibiców z przyjemnością wpisujemy na listę kandydatów: futbolistę Adama Zejera, motocyklistę Zbigniewa Przybyłę, szachistę Artura Pieniążka i triathlonistę Jerzego Górskiego oraz Zbigniewa Marcza lekoatletę Zagłębia.

(jaz)

Sportowcy:	
1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
Trenerzy:	
1	
2	
3	
4	
5	
Nadawca:	
.....	

NAJLEPSZY SPORTOWIEC I TRENER
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO '87

„Trzyście lat przepracowałem uczciwie i nigdy nie ruszyłem cudzych pieniędzy, dopiero teraz... Przedstawiony mi zarzut zrozumiałem i przyznałem się w całości do jego popełnienia. Wiedziałem, że kiedyś ta sprawa wyjdzie na jaw, ale jakoś tak zdarzyło mi się to... Teraz żałuję, że tak zrobiłem...”

*

Od dawna pogodził się z myślą, że wielkiej kariery w życiu nie zrobi. Dlatego nie próbował nawet po podstawowych, myśleć o dalszej nauce. Miał też kłopoty ze zdrowiem. To stało się przyczyną całkowitego zwolnienia go z obowiązku służby wojskowej. W domu też nie było z niego specjalnej pociechy — niewiele mógł pomóc w gospodarce. Ucieszył się więc, kiedy otworzyła się przed nim jakaś wesoła perspektywa — etat listonosza w gminnym urzędzie pocztowym. Miał 18 lat kiedy pierwszy raz wsiadł na rower, aby codziennie, bez względu na pogodę zawiązać ludziom listy i wypłacać przekazy. Do jego obowiązków należało też przyjmowanie utargów, za pokwitowaniem w jednym w jego rejonie sklepie.

Przez wiele lat Roman Z. był pracownikiem ze wszelkich miar zasługującym na wyróżnienie. Jego sumienność była na tyle bez skazy, że uznano za właściwe i konieczne nadrozić ją odznaką „Zasłużony dla Łączności”. Wyróżnienie nie przewróciło w głowie Romanowi Z. Nadal był pracownikiem dokładnym i punktualnym. Nigdy też nie wolił na niego żadna skarga. Nigdy aż do wiosny tego roku, kiedy to Roman Z. rozpoczął czternastą rok doręczycielskiej pracy.

Prawde mówiąc do tych pierwszych skarg nie przykładał specjalnej wagi — przecież Roman Z. opinie miał nieskazitelne! Dlatego też kilkakrotnie interwencje rencistów i emerytów donoszących się o pocztowe przekazy, nie stały się żadnym sygnałem ostrzegawczym. Za każdym razem okazywało się zresztą — a przynajmniej tak to tłumaczył listonosz — że nie mógł doręczyć pieniędzy, bo akurat nikogo nie zastał w domu. Naczelnik poczty przypominał mu wtedy o konieczności zostawiania adresatowi przekazu awiza Roman Z. potakiwał, przepasał i natychmiast odnosił pieniądze. Tym samym przestawał istnieć powód do niepokoju a co dopiero jakichkolwiek podejrzeń. Czy można zresztą podejrzewać o nieuczciwość długoletniego, sprawdzonego już pracownika?

Dlatego też to, co stało się na początku sierpnia zaskoczyło wszystkich bez wyjątku...

*

3 sierpnia do naczelnika poczty w P. zgłosiła się ekspedientka ze sklepu GS informując z rozpaczą, że mniej więcej od drugiej połowy maja nie otrzymała od Romana Z. pocztowych pokwitowań na wręczane mu utargi. Gdyby chodziło zresztą o same tylko pokwitowania nie byłoby problemu. Gorzej, że właśnie okazało się, iż te pieniądze — w sumie grubo ponad 900 tysięcy złotych — do tej pory nie wpłynęły na konto gminnej spółdzielni, w której teraz uważają, że to ona sklepowa, robi jakieś machlojki. I całe jej szczęście polega na tym, że ma w swoim szczyście podpis listonosza...

Ponieważ Roman Z. wrócił akurat z rejonu i był pod ręką, natychmiast sprobowano rzecz całą wyjaśnić. — To niemożliwe żeby GS nie dostał tych pieniędzy — oświadczył stanowczo listonosz. — Dowody wpłat mam w domu i mogę je natychmiast przywieźć!

Oznaczało to dla niego pokonanie wielu kilometrów, których tego dnia i tak już miał za sobą sporo. Uzgodniono więc że wystarczy jeśli dostarczy po-



Ścichapek

Anna Borska

kwitowania nazajutrz. Ale następnego dnia Roman Z. w ogóle nie zjawił się w pracy co rzecz jasna, wzbudziło poważne zaniepokojenie. Pocieszano się, że może zachorował... Tym razem przeważały jednak podejrzenia. W domu Romana Z. zjawia się kontroler Listonosza jednak nie ma a jego matka ani myśli otworzyć szerzej drzwi, aby wpuścić niespodziewanego gościa. Dzień później kontroler jeszcze raz próbuje skontaktować się z Romanem Z. Tym razem zastaje go w domu. Ze zdumieniem i przerażeniem spogląda w pokój nie doręczone czasopiśmie i listy, ale ani śladu przekazów, które w ostatnim dniu pracy otrzymał wraz z pieniędzmi Roman Z. Ponieważ z nim samym dogadać się nie sposób, kontroler wędruje kolejno do wszystkich 23 adresatów rent z tym samym pytaniem: czy pieniądze dotarły? W 18 przypadkach słyszy potwierdzenie, w pięciu pada odpowiedź negatywna...

Następnego dnia do naczelnika poczty zgłasza się kobieta z pretensjami, że już miała prawie miesiąc jak PZU wysłało do niej 48 tysięcy... Szybko sprawdza się dokumentację. Rzeczywiście pieniądze nadeszły a podpis Romana Z. na przekazie widać wszystko.

Nie ma już żadnych wątpliwości i nie ma na co czekać Do Prokuratury Rejonowej w Lubinie wpływa odpowiednia informacja.

*

...Przyznaję się w całości... Do maja tego roku pracowałem uczciwie i nigdy nie brałem pieniędzy z przekazów ani z utargu. W połowie maja przyjechałem do sklepu. Ekspedientka przygotowała nie-

niadze. Wziąłem je i pokwitowałem w zeszycie. Było tego jakieś sto pięć tysięcy. Nie wpłaciłem ich na pocztę. Następnego dnia kupiłem sześć butelek czystej wódki i wypilem z pięcioma kolegami ze wsi. Wypiliśmy wszystko. Nie mówili mi skąd mam pieniądze. Wydałem też w tedy z tysiąc na zagrychę. Kupowałem alkohol jeszcze przez kilka dni. Myślałem że straciłem na to wszystkie pieniądze.

W maju sklepowa dała mi jeszcze jeden utarg. Też nie zaniósłem go na pocztę. Znowu przeznaczyłem pieniądze na alkohol. Tak samo było w czerwcu i w lipcu. Trudno mi powiedzieć ile razy i jakie to były kwoty, ale wydaje mi się, że wszystkie były powyżej stu tysięcy. Ale nie można powiedzieć, że każdy utarg brałem dla siebie, bo czasem wpłaciłem pieniądze...

Nigdy nie za te pieniądze nie kupiłem do domu, nikomu też nie pożyczylem. Wydawałem na wódkę. Zdarzało się tylko barokrotnie, że gdy piliem z kolegami to miałem przy sobie gdzieś tak do dwadzieścia tysięcy a gdy się zbudziłem, to już nic nie było ani grosza. Ale nie mogę powiedzieć kto mi zabrał. Czasem w towarzystwie były różne osoby także i obce. Za reke nikogo nie zlapałem...

Nie zabrałem tylko pieniędzy z tych pięciu rent. To było tak: Przejechałem przez las i postanowiłem nazbierać trochę grzybów. Postawiłem rower pod drzewem, na kierownicy zawiesiłem torbę. Odszedłem ze sto metrów. Gdy wróciłem po dziesięciu minutach torby z pieniędzmi nie było. Szukałem, ale tego dnia nie znalazłem. Dopiero dwa dni później trafiłem na nią. Leżała w lesie, ale pieniędzy w niej nie było. Nie powiedziałem o tym na pocztę, bo przecież sam chciałem znaleźć...

Czy pamiętam przekaz z PZU na 48 tysięcy? Tak, pamiętam. To było w lipcu. Nosiłem pieniądze przy sobie dwa lub trzy dni bo adresatki nie było w domu. Potem podoisałem przekaz jej nazwiskiem a za pieniądze kupiłem alkohol. Chyba że trzy dni kupowałem wtedy wódkę... Z kim piliem? Jak zwykle, z kolegami...

*

Czy możliwe jest aby w ciągu niespełna trzech miesięcy Roman Z. przepił prawie milion złotych, wcale nie urządzając przy tym bucznych przyjęć? Twierdzi, że spotykał się codziennie w czterech pięciu i pili mniej więcej pół litra „na głowę”. Twierdzi, że przy takich okazjach znikało mu z kieszeni może dziesięć, może dwadzieścia tysięcy. Ale nawet po dodaniu owego „znikania” ciągle jeszcze daleko do miliona. Tym bardziej daleko, że na razie świadkowie nie potwierdzają wyjaśnień Romana Z. Owszem spotykał się z nim, owszem, czasem coś wypili, ale zawsze składali się na wódkę. Nikt nie przypomina sobie przypadku abv Roman Z. odegrał kiedykolwiek rolę fundatora. Nie znają takiego faktu także najbliżsi...

Roman Z. mówi teraz, że wiedział, iż kiedyś jego nieuczciwość wyjdzie na jaw, będzie musiał ponieść karę. „Jakoś tak zdarzyło mi się to...” — mówi. Na dobra sprawę nie wie także, że przez jego rece przepłynął blisko milion. — Przecież — tłumaczy — i nie zastanawia się, że brzmiał to trochę nieprawdopodobnie...

Ta niewiedza połączona z zastanawianiem brakiem wyobraźni stała się przyczyną poddania Romana Z. obserwacji psychiatrycznej.

Na razie też najbardziej straszy w całej tej sprawie jest urząd pocztowy, który musi spłacić „duży” zaciągnięty przez nieuczciwego listonosza...

pod paragrafem

Kolegium ukarało

JAWOR

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Jawora ukarało:

● ZDZISŁAWA ZALEWSKIEGO (s. Jana, ur. 1.10.1958 r., zam. w Śnowidzu nr 100) grzywna 45.000 zł (z zamianą na 90 dni aresztu zastępczego) za to, że 9 sierpnia 1987 r. podał czynności zawodowe będąc w stanie nietrzeźwym i wykonując pracę w charakterze sanitariusza w ZOZ w Jaworze. Postanowiono podać orzeczenie do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” na koszt obwinionego, ponadto obciążono go kosztami badania krwi w kwocie 600 zł oraz kosztami postępowania w wysokości 1000 zł.

2840-k

Sąd skazał...

Sąd Rejonowy w Złotoryi II Wydział Karny skazał 21-letniego mieszkańca Różycy, uprzednio dwukrotnie karanego, posiadającego

negatywną opinię Bogdana Wiktora Zawacę, na łączną karę 2 lat i 10 miesięcy pozbawienia wolności i 100.000 złotych grzywny za to, że: w dniu 17.07.1987 r. w Różycy, rejon złotoryjski, dokonał kradzieży z włamaniem do sklepu spożywczo-przemysłowego, skąd zabrał w celu przywłaszczenia alkohol o wartości nie mniejszej niż 37.200 złotych, na szkoda GS „Samopomoc Chłopska” w Gromadzie oraz w dniu 15.08.1987 r. dokonał kradzieży z włamaniem do mieszkania W. Z. skąd zabrał w celu przywłaszczenia różne przedmioty łącznej wartości 17.000 złotych oraz pieniądze w kwocie 4.000 zł, czym działał na szkodę w/wym. Nadto orzeczono wobec Bogdana Zawady konfiskatę mienia w całości oraz jako karę dodatkową, podanie wyroku do publicznej wiadomości, przez ogłoszenie treści wyroku w tygodniku „Konkrety”. Wyrok jest prawomocny.

2725-k

LEGNICA
Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy zostali skazani:
● PIOTR SZKUDLAREK (s. Wiesława, ur. 9.10.1959 r., zam. w Legnicy przy Świerzewskiego 60/20)
● ANDRZEJ DUDEK (s. Aleksandra, ur. 18.11.1960 r., zam. w Legnicy przy Astronomicznej 6/13)
na karę po 10 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania i po 30.000 zł grzywny za usiłowanie dokonania zaboru samochodu w celu krótkotrwałego użycia;

2838-k

● HELENA JAKUBOWSKA (s. Jana, ur. 8.03.1929 r., zam. w Legnicy przy Chojnowskiej 11/1) na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej

wykonania na okres 2 lat próby i 30.000 zł grzywny za nabytwe mięsa pochodzącego z kradzieży w Zakładach Mięsnych;

2838-k

● MARIAN KRASUSKI (s. Kazimierza, ur. 30.01.1947 r., zam. w Jaworze przy Wrocławskiej 37/4) na karę 2 lat pozbawienia wolności za uprowadzenie sześciomiesięcznego dziecka spod sklepu wbrew woli matki;

2838-k

● MIROSŁAW ZACHER (s. Kazimierza, ur. 4.06.1961 r., zam. w Kłodzku przy Łukasiewicza 1/6) na karę 3 lat pozbawienia wolności i 40.000 zł grzywny oraz konfiskatę całego jego mienia na rzecz skarbu państwa za dokonanie (w warunkach powrotu do przestępstwa) kradzieży z włamaniem, ponadto orzeczono wobec skazanego nadzór ochronny na okres 3 lat;

2838-k

Wszystkim przyjaciółom i znajomym za pomoc i udział w pogrzebie mojego męża
Sp.
JÓZEFA BARSABY
serdeczne podziękowanie składa:
ZONA Z DZIEĆMI
88/79-g

**CENTRUM KSZTAŁCENIA
USTAWICZNEGO EKONOMISTÓW**

w Legnicy, plac Słowiański 5

ogłasza zapisy

na semestr jesienny roku szkolnego 1987/88
do następujących typów szkół:

LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej w zawodzie sprzedawca o specjalności:

— ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych,

ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunkach:

— administracyjno-biurowym,

— operatywno-handlowym.

POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 2-letnie na podbudowie szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej o specjalnościach:

— ekonomika pracy, płace i sprawy socjalne,
— administracja państwowa,
— ekonomika i organizacja przedsiębiorstw,
— finanse i rachunkowość,
— statystyka,
— bezpieczeństwo i higiena pracy.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

- 1) świadectwo ukończenia szkoły uprawniające do podjęcia nauki w wybranej szkole,
- 2) wianoręcznie napisany życiorys,
- 3) skierowanie zakładu pracy do szkoły lub zaświadczenie o zatrudnieniu określające charakter wykonywanej pracy zawodowej oraz staż pracy,
- 4) skrócony odpis dowodu osobistego (sporządzony na miejscu w szkole) lub akt urodzenia,
- 5) 2 fotografie.

Kandydat ubiegający się o przyjęcie do szkoły powinien ponadto wykazać się odpowiednim stażem pracy zawodowej:

— co najmniej 2 lata do średniego studium zawodowego,

— co najmniej 1 rok do pozostałych szkół.

Komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna może uwzględnić wniosek kandydata, jeżeli zachodzą uzasadnione przeszkody w wykonywaniu pracy zawodowej ze względu na:

— udokumentowany brak zatrudnienia w wyuczonym zawodzie, albo czasową rentę inwalidzką lub emeryturę,
— sprawowaną opiekę nad małym dzieckiem (urlop wychowawczy lub bezpłatny),
— prowadzenie gospodarstwa domowego,
— inne ważne przyczyny

Zapisy trwają od 10 stycznia 1988 r. do 12 lutego 1988 r.

Bliższych informacji udziela sekretariat Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów w Legnicy, pl. Słowiański 5 (I piętro, pokój 103) w godzinach od 10 do 14 lub telefonicznie pod numerem 223-56.

2744-k

**WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA
URZĘDU MIEJSKIEGO**

w Legnicy

INFORMUJE,

że w okresie ferii zimowych od 1 do 13 II 1988 r. będzie organizowana półkolonia zimowa w Szkole Podstawowej nr 6 w Legnicy przy ul. Waszkiewicza 3 dla dzieci szkół podstawowych.

Zapisy prowadzi wszystkie szkoły podstawowe na terenie miasta Legnicy.

Odpłatność za pobyt na półkolonii wynosi 980 zł.

Wszelkich informacji udziela komórka socjalna, tel. 616-42 od godziny 7.30 do 15.00 (oprócz sobót).

2830-k

**WOJEWÓDZKI URZĄD
SPRAW WEWNĘTRZNYCH**

w Legnicy

**OGŁASZA I PRZETARG
NIEOGRANICZONY**

na sprzedaż:

5 samochodów marki UAZ — 469B:

— nr podwozia 353480, nr silnika 9110816/P, rok produkcji 1980, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 265 500 zł.

— nr podwozia 166183, nr silnika 1584 W-5, rok produkcji 1976, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 265.500 zł.

— nr podwozia 260171, nr silnika 4062426, rok produkcji 1977, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 265 500 zł.

— nr podwozia 255858, nr silnika 1785 W-5, rok produkcji 1978, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 265.500 zł.

— nr podwozia 390646, nr silnika 01002243, rok produkcji 1980, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 265.500 zł.

4 samochodów marki Nysa 522:

— nr podwozia 259369, nr silnika 788150, rok produkcji 1981, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 284.250 zł.

— nr podwozia 252133, nr silnika 629497, rok produkcji 1980, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 284.250 zł.

— nr podwozia 245770, nr silnika 821393, rok produkcji 1980, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 284.250 zł.

— nr podwozia 278665, nr silnika 39551, rok produkcji 1982, stopień zużycia 75 procent, cena wywoławcza 284.250 zł.

samochodu marki Fiat 1500:

— nr podwozia 2082435, nr silnika 857061, rok produkcji 1983, stopień zużycia 62 procent, cena wywoławcza 564.820 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 28.12.1987 r. o godz. 12 w Legnicy przy ul. Galileusza (Klub Milicjanta).

Reflektanci na wyżej wymienione pojazdy mogą się zgłaszać dnia 23.12.1987 r. w godz. 10-12 w Legnicy, ul. Stróma 4 w celu obejrzenia pojazdów.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić na konto Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy, NRP O/Legnica nr 39000-4095-130

WUSW nie odpowiada za wady fizyczne oferowanych do sprzedaży pojazdów oraz zastrzega sobie prawo zmiany wyślawionych do przetargu pojazdów bez podania przyczyn.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, zostanie ogłoszony II przetarg w dniu 30.12.1987 r. o godz. 12 z jednoczesnym obniżeniem ceny wywoławczej do 50 procent.

2827-k

**LEGNICKA FABRYKA
FORTEPIANÓW I PIANIN
ZATRUDNI PRACOWNIKA**

z wyższym wykształceniem ekonomicznym na stanowisku

KIEROWNIKA

działu eksportu i zbytu.

Wymagany co najmniej 4-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.

Zgłoszenia kandydatów przyjmuje oraz dodatkowych informacji udziela dział służb pracowniczych, ul. Rewolucji Październikowej 21, telefon 215-85.

2828-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo

Energetyki Ciepłej

w Legnicy

ZATRUDNI

w nowo budowanej Centralnej Ciepłowni w Legnicy:

— **ELEKTRYKÓW**

oraz

— **PALACZY** kotłów wysokopiętnych,

— **ŚLUSARZY,**

— **AUTOMATYKÓW,**

— **SPAWACZY,**

— **APARATOWYCH** uzdatniania wody,

— **LABORANTKI,**

— **PRACOWNIKÓW** niewykwalifikowanych do przyuczenia do zawodu.

Specjalistom oraz pracownikom o długoletnim stażu pracy w wyżej wymienionych zawodach gwarantujemy otrzymanie mieszkania w okresie 3 lat od chwili zatrudnienia.

Bliższych informacji udziela dział kadr przy WPEC Legnica, ul. Poznańska 48, tel. 218-71 (do 75), wewnętrzny 236.

2826-k

**WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU WEWNĘTRZNEGO**
w Legnicy

**OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY**

na sprzedaż samochodów:

1. samochód osobowy marki wolga, nr rej. LGA 978R, rok prod. 1980, cena wywoławcza 576 000;
2. samochód marki syrena R-20, nr rej. LGA 479S, pick-up, rok prod. 1978, cena wywoławcza 69 800;
3. samochód marki syrena R-20, nr rej. LGA 616M, pick-up, rok prod. 1978, cena wywoławcza 69 800;
4. samochód towarowo-osobowy marki nysa, nr rej. LGA 501R, rok prod. 1973, cena wywoławcza 147 900 (2 przetarg).

Samochody można oglądać w bazie transportowej przy ul. E. Plater 25/27 w dni robocze w godz. 9-14. Przetarg odbędzie się 22 grudnia 1987 r. w dziale transportu o godz. 10.00. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy przy pl. Wolności 4 najpóźniej w przeddzień przetargu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

2847-k

Ogłoszenia drobne

USŁUGI

SZYCIE pokrowców samochodowych ze sztucznego futra. Barbara Cupiał, Kunice, ul. Słoneczna nr 8. 2053-p
ZALUŻE okienne — taniej. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Moździan. 88550-g
WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych. Wiadomość: Legnica, Matejki 1, tel. 261-60, Sagajło. 88551-g

BAR „PIZZERIA FOX” w Legnicy, ul. Czarneckiego zaprasza na plaszę spaghetti uszka krolek i dobra muzykę. Picz. 88578-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez

Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jan Bzdyk zam. Tyniec Legnicki 7. 88566-g
ZGUBIONO legitymację studencką nr 597/87 wydaną przez Studium Nauczycielskie w Legnicy na nazwisko Jerzy Muszyński, zam. Legnica, Saperska 6/12. 88565-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez Urząd Gminy Kotla na nazwisko Zdzisław Purgal, zam. Skidniówek 7, gm. Kotla. 88569-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E wydane przez Wydział Komunikacji w Kotli na nazwisko Mariusz Bieniarz, zam. Kotla 76a. 88570-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową 00427 wydaną przez Zakłady Górnicze Polkowice na nazwisko Marian Podkościelny, zam. Lubin Sowi 12/1. 88571-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Piotr Słoma, zam. Legnica Patnowska 40. 88574-g
ZGUBIONO legitymację studencką wydaną przez Uniwersytet Wrocławski na nazwisko Rafał Oskwarek, zam. Legnica, ul. Chojnowska 140/2. 88575-g

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA”. Pośrednictwo matrymonialne i towarzyskie, 67-101 Nowa Sól 3, box 16. 2036-p

LOKALE

ZAMIENIE mieszkanie M-3 z telefonem (spółdzielcze) w Łomży na podobne w Legnicy lub okolicy. Wiadomość: Łomża, tel. 36-48 po 18. 88567-g

NIERUCHOMOŚCI

MIESZKANIE, dom, parcelę sprzedasz-kupisz w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek, 11-18. Dymyt. 88535-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM tanio samochód „Warszawa”, silnik „Volga” po regeneracji. Lubin, Topolowa 30/1. 2038-p

TANIO sprzedam samochód osobowy Toyota 1978. Wiadomość: Polkowice, Rynek 2/1, tel. 45-11-80. 88573-g

SPRZEDAM samochód marki „Nysa” rocznik 1976. Wiadomość: Osia 119, gm. Gromadka. 88576-g



**magazyn
firmowy**

Trzy grosze

Z okazji 10-lecia legnickiego teatru, WUS wydał opracowanie „Teatr Dramatyczny w Legnicy 1917-1987”. Celem publikacji jest zgromadzenie możliwie największej ilości materiałów faktograficznych niezbędnych do późniejszych badań historii kultury w Legnicy — oisza we wstępie autorzy opracowania. Ponieważ i nam sprawa ta nie jest obojętna, pozwalamy sobie wtrącić nasze trzy grosze i uzupełnić zestawienie występów gościnnych obcych teatrów na legnickiej scenie. I tak teatr z Zielonej Góry dał w Legnicy przedstawienia „Sługi dwóch panów” C. Goldoniego, a teatr z Wałbrzycha poza wymienionymi przedstawieniami „Dziś i jutro” grał też na legnickiej scenie „Pości” Marcewskiego i „Papierowego kochanka” Szarawskiego. Oświadczamy jednocześnie, że uzupełniając publikację WUS-u, kierujemy się jedynie troską o przyszłych badaczy kultury w Legnicy, do których apelujemy jednocześnie, by nasze uzupełnienie wkleili na stronie 19 wspomnianej publikacji.

Jazdy sprzed I etapu...

W poniedziałek 7 grudnia o godz. 7.50 stajemy na przystanku przy ul. Złotoryjskiej w Legnicy (zbiegu ulic Złotoryjska — Asnyka) oczekując na „15” w kierunku Pie-

kar. I czekamy spokojnie do godz. 9.10. W tym czasie dwie „15” zjechały z fasonem od strony huty do zajezdni. Spytacie: — No i co z tego? Ano właściwie nic. Mnie tylko to, że rozkłady jazdy na przystanku sporządzone były przez WPK jeszcze przed pierwszym etapem reformy, ac i synoptycy przewidywali w tym dniu lekkie opady śniegu...

Dziewczyna firmowa



Z cyklu: Myśli luźne

To nie dla ciebie ten erotyk,
bo ty nie zdradzasz. Nawet ochoty.

(Andrzej P. — Casanova)

KMPiK (kawiarnia, RSW „Prasa Książka-Ruch”, Rynek). Długo zastanawialiśmy się, czy aby na pewno ta kawiarnia powinna znaleźć się w naszym przewodniku. W końcu zdecydował fakt, że można się tu napić kawy, ewentualnie herbaty. We wszystkim innym lokal ten przypomina krzyżówkę kiosku (bez gazet) ze sklepem cukierniczym. Sprzedaje się też tu papierozy, choć palenie jest zabronione. Kawiarnia jest pod szczególnym nadzorem. Niemal o każdej porze przebywa tu przynajmniej dwóch mundurowych. Nie przypuszczamy, aby taki nadzór potrzebny był kawoszom...

KOGUT (smażalnia, PSS „Społem” — agencja, ul. II Armii Wojska Polskiego). Jak nietrudno się domyślić, tytułowego kuraka w karcie nie zauwa-

Legnicki przewodnik gastronomiczny (13)

żyliśmy. Jest to jeszcze jeden przykład przerostu formy nad treścią, jaki cechuje niemal całą legnicką gastronomię. W tym wypadku bardziej adekwatna byłaby na przykład nazwa „Frytka” bo frytki właśnie (a w sezonie także lody) w cenie 35 zł za 100 g są podstawą egzystencji placówek. A ponadto morskimi smażonkami — 41 zł i zapiekankami — 57 zł. Oferta — bardzo skromna. Znamy smażalnię pracującą w równie złych warunkach a oferującą większy wybór dań. Będzie o nich jeszcze mowa w naszym przewodniku.

KUCHCIK (smażalnia, prywatna, ul. Jaworzyńska) należy do takich

właśnie smażalni. Przez cały dzień oblegany przez konsumentów. Choć i tu królują frytki, to przyznać trzeba, że są znacznie tańsze niż gdzie indziej — tylko 28 zł za 100 g. A ponadto kurczak z różną też taniej niż w podobnych lokalach — 1200 zł za kilogram. Są też tosty (60 zł) i smażone filety rybne (70 zł), oraz kielbasa z różną (130 zł 100 gram). To już chyba ostatnie miejsce w naszym mieście, gdzie można zjeść najprostsze z dań.

LOLA (bar uniwersalny, prywatny, ul. Rewolucji Październikowej). Doprawdy dosyć już mamy tego typu barów. Gdyby jakiś głodny cu-

dziemię odwiedził któryś z nich, to niewątpliwie nabrałby jak najgorszego zdania o naszej kuchni. Już w drzwiach wita nas zapach smażonego morskuszka (słaba wentylacja) — 50 zł za porcję. A ponadto niesmiertelny kurczak z różną — 1400 zł za kg, gulasz z sercem wieprzowym, pierogi ruskie, krokiet z kapustą, gołąbki, grochówka... Nic dziwnego, że do takiej oferty nie garną się klienci. Do „Loli” zaglądaliśmy kilkakrotnie i zawsze przy stolikach było pusto.

OD REDAKTORA „MF”. Doszły nas słuchy, że gastronomicy z innych ośrodków województwa podśmieiwają się z legnickich restauracji, barów, kawiarni etc. prezentowanych w „Legnickim przewodniku gastronomicznym”. Nie ciesze się! Do was też się wybierają wyślanicy „MF”. Obiecujemy, że w niedługim czasie zajrzemy do każdego gastronomicznego zakątka naszego województwa!

Duchy

Tydzień temu „Rozmaitości” pokazały rozmowę legnickiego reportera z dyrektorem artystycznym miejscowego Teatru Dramatycznego Józefem Jasielskim. Kiedy Grzegorz zacytował frazę „MF” na temat „legnickiego „Hamleta”, pan Józef odparł, że „Konkretów” nie czyta. I cóż nas to mogłoby obchodzić. Wszak „MF” tylko z konieczności współżyje z „Konkretami”, ale tak naprawdę trochę soków tygodnikowi wysysa. Tym razem wesprzemy rozszochanego redaktora naczelnego „Konkretów”, który p oświadczeniu dyrektora Jasielskiego popadł w stan totalnej depresji psychicznej i nikt nie wie, kiedy z tego wyjdzie. Musimy zatem pomóc, choćby z czysto humanitarnych pobudek. Panie redaktorze! Oświadczenie pana Józefa może i jest prawdziwe, ale na pewno spektakularne. Czym bowiem wytłumaczyć awanturę, jaką dyrektor artystyczny teatru zrobił dziewczynom w sekretariacie, gdy w piątek nie znalazł na biurku „Konkretów”, bo przecież nie podejrzewamy (przez skromność), że chodziło o „MF”. Tak, czy inaczej nie martwimy się, że dyrektor znów nas

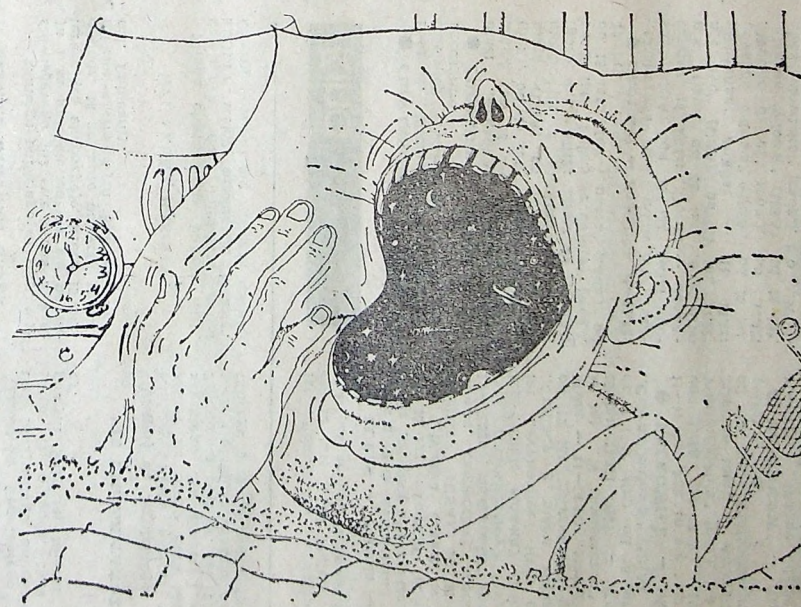
ofuka, albo się obrazi, bo przecież ani „Konkretów”, ani „MF” (tutaj głęboki płacz i załamanie) nie czyta. Chyba że przypadkowo wpadnie mu w ręce ten numer i tak zupełnie (mimo woli) zatrzyma się dłużej na stronie 6. Przyjemnej lektury, panie dyrektorze!

Legnicki Guinness

● 11.000 zł (słownie: jedenaste tysięcy złotych) kosztuje piersiówka z etykietą „Martell” sprzedawana obecnie w legnickich „Delikatesach”. Słusznie pisać w gazu-

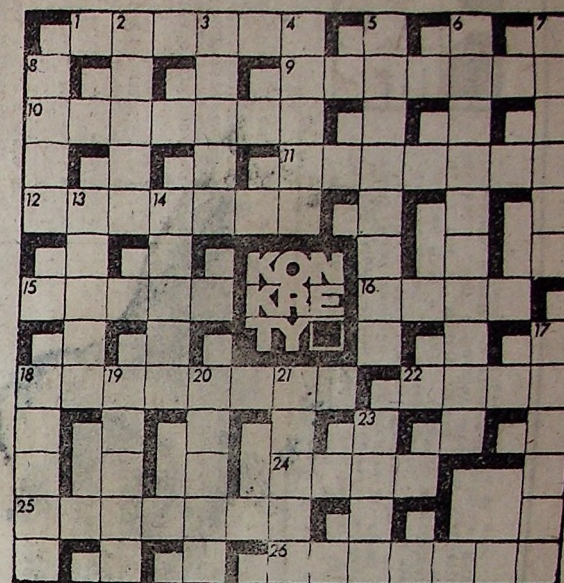
tach, że ten zgniółkapitalistyczny napój piją tylko milionerzy. U nas też tacy się znajdują, bo koniak (o dziwo) idzie jak woda.

Galeria Satyrykonu



Rys. Garif Basyrow (ZSRR)

Krzyżówka



POZIOMO: 1) kocha robotę, 9) ogół elementów zdbających wnętrze, 10) pakuj... won, 11) Fred Astaire, 12) kilimek, 15) chmurka, 16) irańczyk, ale przed 1935 r., 18) owinięcie, oplecenie, 22) jednoroczny odłóg, 24) cze-
pia się nie tylko psiego ogona, 25) podpora moralna, 26) ubiór specjalny.

PIONOWO: 2) bazar, 3) dosłowne przytoczenie czyichś słów, 4) orszak przy władzy, 5) żona Sokratesa, 6) ostrzeżenie, 7) przybrany rodzic, 8) halucynacja, 13) klaser, 14) przynies, podaj — do psa, 17) bania, 18) pokarm dla konia, 19) dzieło malarza, 20) Indianin, 21) nitiodoma, 23) ciasto z bakaliami.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 48

Poziomo: strajk, wątrobą, wypieki, apostoł, adresat, inwar, ikra, rezonans, pies, rola, trzewik, estetyk.

Pionowo: topór, awers, kwiat, stronnik, portiernia, barłóg, owca, daniel, Erato, osesek, renta, żółta, nazwa, Naria, blat.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: STANISŁAW MACHOWSKI, ul. Wojska Polskiego 7/13, 59-800 Luban Śląski; PIOTR KOLINKO, ul. Swierczewskiego 2/5, 58-530 Kowary; NINA STARANOWICZ-WOŁOSZKO, ul. Wesoła 4a/15, 59-310 Chocianów.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 50 czekamy do 19 grudnia br.

ZAPAMIĘTAJ!

Już za tydzień — 18 grudnia — podwójne świąteczno-noworoczne wydanie „Konkretów”. Na 32 stronach znajdziesz wiele interesujących reportaży, dużo rozrywki, konkursy z cennymi nagrodami i inne atrakcje. Nie przegap okazji! Już dziś zamów sobie ten numer w kiosku!